Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

NAKŁAD 68.430 A ★

Gazeta Białostocka

ORGAN KW POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Nr 38 (2308) 14 — 15. II. 1959 r. Cena 50 gr

NIEDZIELA

Chrońmy przyrodę! Fot. Z. ZAREMBA

Wiadomości dnia

Chruszczow w Riazaniu

MOSKWA (PAP) 13. 2.

Pierwszy sekretarz KC Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego, przewodniczący Rady Ministrów ZSRR, N. Chruszczow wygłosił dnia 12 bm. w Riazaniu (Federacja Rosyjska) przemówienie na wiecu robotników fabryki obrabiarek. Chruszczow przybył do tego miasta, aby wręczyć Obwodowi Riazańskiemu Order Lenina za osiągnięcia w rozwoju rolnictwa.

Chruszczow oświadczył m. in., że przed narodem radzieckim otwierają się ogromne możliwości, że idzie on naprzód takimi krokami, o jakich nie może nawet marzyć społeczeństwo kapitalistyczne, do bezpowrotnej przeszłości należą czasy, powiedział Chruszczow — gdy można było grabić nasz naród. Dlatego imperialiści mówią, że z przywódcami radzieckimi trudno się porozumieć, że są nieustępliwi. Tym, którzy przyjeżdżają do naszego kraju ze szczerymi intencjami, łatwo jest porozumieć się z nami. Na przyjaźń odpowiadamy przyjaźnią.

Pierwszy sekretarz KC KPZR stwierdził, iż nie ulega wątpliwości, iż plan 7-letni zostanie wykonany.

Po drugim dniu obrad sesji WRN

Rolniczy sejm Białostocczyzny zakończył obrady

Wczoraj w godzinach wieczornych zakończyła swe obrady dwudniowa sesja Wojewódzkiej Rady Narodowej w Białymstoku. Można ją śmiało nazwać wojewódzkim sejmem, albowiem bardzo gruntownie i szczegółowo omówiła ona sprawy rozwoju naszego rolnictwa zarówno w dobie obecnej, jak i w latach najbliższych.

Po obszernym referacie przewodniczącego Prezydium WRN, inż. Jerzego Popki, wygłoszonym w pierwszym dniu sesji — wczoraj, z chwilą wznowienia obrad rozpoczęła się ożywiona dyskusja. Wzięło w niej udział 26 osób, w tym 21 radnych.

W drugim dniu sesji, to znaczy wczoraj, uczestniczył w niej przedstawiciel Ministerstwa Rolnictwa, dyrektor Departamentu Planowania, **ob. Berthold.**

Zadania stojące w najbliższych latach przed białostockim rolnictwem są niezwykle poważne. Tym bardziej, że mimo dużych wysiłków i znacznych nakładów na rolnictwo, wciąż jeszcze osiągamy niskie plony w stosunku do innych województw; mamy też niską obsadę inwentarza żywego. Rok ubiegły nie przyniósł w tych dziedzinach spodziewanych rezultatów.

W oparciu o program opracowany w świetle tez przedzjazdowych Komitetu Centralnego PZPR i możliwie jak najbardziej realne przesłanki, w okresie najbliższych lat, to znaczy do roku 1965, główną uwagę w rolnictwie zwracać się będzie na rozwój hodowli, a szczególnie bydła. Jest to ważne i dlatego, że mamy w tej dziedzinie największe bodaj zaniedbania. A przecież rozwój hodowli kształtuje i kształtować będzie rozwój produkcji rolnej w ogóle.

Przewiduje się więc osiągnąć w 1965 r. co najmniej 39 sztuk bydła na 100 hektarów użytków rolnych, w stosunku do 30 sztuk w roku 1958. W tym samym czasie pogłowie świń ma wzrosnąć z 51 sztuk do 61 sztuk, zaś owiec — z 26 do 29. Niezależnie od tego, w parze ze wzrostem ilościowym pogłowia, ma stale i systematycznie wzrastać jego jakość i wydajność.

Średnie plony zbóż mają zwiększyć się przeciętnie do 15 kwintali z hektara (obecnie 12.2 q z ha), ziemniaków — do 145 q z ha (obecnie 136 q z ha) i buraków cukrowy do 210 q z ha.

Oczywiście, w parze z tymi założeniami będzie iść stała pomoc państwa dla wsi. Warto zaznaczyć, że na przykład inwestycje na sama tylko melioracje w najbliższych siedmiu latach zamykała się w naszym województwie kwotą przeszło miliarda złotych.

Założenia i inwestycje muszą być jednak poparte konkretnym działaniem. Nic też dziwnego, że dyskutanci w większości nawiązywali w swych wypowiedziach do zasadniczych spraw poruszonych w referacie, wyrażali własne poglądy, przekazywali postulaty wyborców ze swoich okręgów, bądź też zgłaszali nowe wnioski.

Dużo uwagi poświęcono zagadnieniom oświaty rolniczej i upowszechniania jej szczególnie wśród młodzieży wiejskiej, która w większym stopniu niż kiedyś pozostaje dziś na wsi. Wciąż jeszcze młodzieży tej poświęcamy za mało uwagi — mówił w swym wystąpieniu radny, Kurator Okręgu Szkolnego — **Czesław Łoźko.** A przecież, aby być dobrym rolnikiem zdolnym do prowadzenia warsztatu rolnego według wymogów nowoczesnej agrotechniki, trzeba się solidnie przygotować do zawodu i właśnie pod tym względem musimy stawiać na młodzież. Że problem ten jest już w dużym stopniu doceniany świadczy najlepiej fakt, iż na planowanych 60 szkół Przysposobienia Rolniczego, w terenie zorganizowano 75 tego typu szkół.

Dość często w wypowiedziach przewijały się sprawy samorządu rolniczego, a więc przede wszystkim kółek rolniczych. Między innymi radny **Wincenty Chmielewski** z Siemienia (pow. łomżyński), ustosunkował się krytycznie do spotykanej tu i ówdzie fikcyjnej działalności kółek rolniczych. Są bowiem i takie kółka, jedynie z szyldu, które biorą kredyty, ale nie potrafią pożyczonych pieniędzy właściwie zużytkować. A przecież kółka rolnicze mają obecnie wszelkie warunki ku temu, aby zacząć przodować w ulepszaniu warsztatu rolnego — w każdej gałęzi pro-

Ciąg dalszy na str. 2

Za 24 dni

III ZJAZD PZPR

W odpowiedzi na apel

Na apel Białostockich Powiatowych Zakładów Terenowego Przemysłu Materiałów Budowlanych, wzywający do podejmowania zobowiązań dotyczących budowy w czynie społecznym szkół Tysiąclecia, odpowiedziały inne zakłady produkujące materiały budowlane.

Pracownicy kaflarni 1, 2, 3, oraz Fabryki Polewy w Białymstoku postanowili odpłatkować się na okres 5 miesięcy po 20 zł od osoby.

Młodzież z Suwałk

W Suwałkach 5 grup działania ZMS podjęło czyn społeczny. Na uwagę zasługuje inicjatywa grupy działania przy Przedsiębiorstwie Jajczarsko - Drobiarskim. Dotyczy ona dwóch bardzo ważnych spraw: uporządkowania organizacji pracy i produkcji ubocznej.

Młodzi zaproponowali, aby uruchomić suszarnię jaj. Dotychczas przedsiębiorstwo nie wykorzystywało jej absolutnie. A suszona jaja stanowi doskonały pokarm dla drobiu.

Druga propozycja dotyczy wykorzystania ptasich piór. Można z nich robić piękne ozdobki w ramach produkcji ubocznej przedsiębiorstwa. Zrealizowanie wspomnianych propozycji ma jeszcze jeden dodatkowy plus

Ciąg dalszy na str. 2

W ŻEBRACH PRZED ZJAZDEM

Toczy się rzeczowa dyskusja. Chłopi po gospodarsku ważą każde zdanie. Trzeba szkołę, trzeba remizę... Zgłaszają propozycje.

Wreszcie sekretarz KP zadaje pytanie: — czy realne jest podniesienie wydajności z hektara o 3 kwintale?

— W ciągu 7 lat?

— Chyba...

— Gdyby dobrze popracować...

Ale w tym miejscu dochodzi również do głosu natura drobnego posiadacza. Oto jest wśród nich, chłopów z Żebrów, przedstawiciel władzy, sekretarz Komitetu Powiatowego partii. Wiadomo, że sekretarz ustaw nie zmieni, podatku nie obniży, obowiązkowych dostaw nie zlikwiduje. Ale na wszelki wypadek, bo jednak jest przedstawicielem władzy, poutyskiwać przy nim nie zaszkodzi.

I oto chłopi, którzy dotąd rzeczowo i po gospodarsku rozważali sprawy swej gromady

próbują teraz z innej beczki.

— Wiadomo, jak nie będzie nacisku na rolnika, to i wydajność się zwiększy — odzywa się siwy Gutowski, znany w okolicy z tego, że najwięcej zbiera z hektara.

— No, tak — sekundują mu inni, bardziej dla zasady niż z przekonania.

— A w Czechosłowacji chłopi dają państwu 2 razy więcej z hektara niż u nas — odpowiada im sekretarz.

— Dobrze — mówią chłopi — ale ile zbierają z tego hektara?

— Właśnie — podchwycił sekretarz. — Pokażcie mi w gromadzie takich co robią kiszonki? Są tacy?

— Kilku jest — odpowiadają z ociąganiem.

— A kupy kompostowe?

— Ze dwudziestu się znajdzie...

— A stosują gnojówkę?

— Nie — odpowiadają.

Tylko Gutowski, ten sam, co to utyskiwał na obowiązki wobec państwa, informuje z nieukrywaną dumą, że „stosuje gnojówkę" — Co miesiąc mam jej 800 litrów — dodaje.

I on, i pozostali chłopi zdają sobie sprawę, że te same obowiązkowe dostawy i podatek już przy zwiększonej wydajności z hektara nie są tak ciężkie, że łatwiej je spłacić i zdobyć grosz na potrzeby własne i własnego gospodarstwa. Chyba dlatego

szybko kończą z utyskiwaniem

(kto wie może, to już ostatnie jego przejawy) i przystępują do rozważnego, gospodarskiego omawiania spraw gromady. Znów są gospodarzami w całym tego słowa znaczeniu znów usiłują kalkulować trzeźwo, by najmniejszym kosztem osiągnąć możliwie dużo

Są wśród nich członkowie PZPR, ZSL-owcy i bezpartyjni, radni, sołtysi i chłopi, którzy dopiero teraz stawiają pierwsze kroki na niwie społecznej pracy. Debatują nad planem gromady. Z sekretarzem KP idzie im to łatwiej. No, bo sekretarz przywiózł ze sobą wytyczne planu powiatowego i mówi chłopom, jakimi środkami dysponuje powiat i co może dać im, chłopom z Żebrów.

W tej pracy uderza mnie coś nowego, coś, czego przedtem nie było. Oto, aktywiści gromady nie liczą już tylko na państwowe dotacje. Fakt, że muszą zdobywać własne środki, by uzupełnić pomoc państwa, jest dla nich tak oczywisty, że nie wywołuje żadnej

Ciąg dalszy na str. 4

POGODA

Dziś i jutro po rannych zamoleniach i lokalnych mgłach, w całym prawie kraju będzie pogodnie i mroźno. Temperatura od minus 6 st. na wschodzie do 0 st. na południu kraju.

„Tym razem nie o Białowieży"

- PATRZ FOTOREPORTAŻ NA STR. 4

DZIŚ W NUMERZE

■ Nasza ankieta: Milion rąk do budowy tysiąca szkół — str. 3

■ Zbuntowana parafia — str. 5

■ Uwagi o sprawach alimentacyjnych — str.5

■ Pojedynek — str. 6

■ Jak powstały różne rasy ludzkie — str. 8

■ Dziwna historia — str. 8

10-tysięcznik „Emilia Plater" spuszczony na wodę

GDAŃSK (PAP) 13. 2.

12 bm. został spuszczony na wodę kadłub trzynastego motorowca z serii dziesięciotysięczników. Otrzymał on imię **„Emilia Plater"**.

Budowa kadłuba statku trwała tylko 120 dni, co odpowiada normom przodujących stoczni światowych.

Na innym wydziale stoczni przekazany został do eksploatacji pierwszy w bieżącym roku statek. Jest to 27 trawler rybacki typu B-14. W wyposażeniu znajduje się 6 dalszych trawlerów, które kończą serię jednostek tego typu.

W Londynie rozstrzygną się losy Cypru

W przyszłym tygodniu -konferencja „okrągłego stołu"

z udziałem przedstawicieli greckiej i tureckiej ludności Cypru

LONDYN (PAP) 13. 2.

W piątek w nocy brytyjski gubernator Cypru odleciał na pokładzie bombowca wojskowego typu „Camberra" do Londynu, gdzie ma wziąć udział w rozmowach nad sprawą Cypru.

Obserwatorzy polityczni przypuszczają, że podczas rozmów w Londynie Foot omówi sprawę bezpieczeństwa na Cyprze w związku z apelem wystosowanym przez EOKA z okazji świąt Bożego Narodzenia w sprawie zawieszenia broni na wyspie. Po apelu tym nastąpił 7-tygodniowy okres względnego spokoju na wyspie. Poza tym Foot ma omówić z rządem brytyjskim problemy związane z ustaleniem daty powrotu arcybiskupa Makariosa do Nikozji oraz ze zwolnieniem 1.100 Cypryjczyków aresztowanych i trzymanych w obozach koncentracyjnych bez wyroków.

W Londynie mówi się, że w projektowanej konferencji wezmą również udział przedstawiciele greckiej i tureckiej ludności Cypru.

Czołowy dziennik cypryjski „Eleftheria" pisze w związku z tym, iż w londyńskiej konferencji okrągłego stołu obok przedstawicieli ludności Cypru weźmie najprawdopodobniej również udział arcybiskup Makarios.

Przez cały czwartek toczyły się rozmowy między Averoffem i Zorlu z jednej strony, a Selwyn Lloydem z drugiej, podczas których dyskutowano grecko-turecki status Cypru opracowany w Zurychu. Nie opublikowano jednak żadnego komunikatu co do przebiegu tych rozmów. Przypuszcza się, że wynikiem tych narad będzie decyzja w sprawie zwołania w przyszłym tygodniu konferencji z udziałem delegacji W. Brytanii, Grecji, Turcji oraz przedstawicieli ludności cypryjskiej, w której uczestniczyć będzie również gubernator Foot i arcybiskup Makarios. Na konferencji tej zapadłaby ostateczna decyzja co do przyszłości tej jedynej w Europie kolonii brytyjskiej.

Prasa brytyjska w dalszym ciągu poświęca wiele miejsca problemowi cypryjskiemu i podkreśla, że premier Macmillan i minister spraw zagranicznych Selwyn Lloyd powinni dołożyć wszelkich wysiłków, by na bazie opracowanego już przez Grecję i Turcję statusu Cypru rozwiązać ten skomplikowany problem. Cała prasa, jak również politycy brytyjscy wyrażają się przychylnie na temat wspomnianego statusu, jedynie ultrakonserwatywne koła z tzw. „grupy sueskiej" wyrażają swoje zastrzeżenia.

Rolniczy sejm Białostocczyzny

zakończył obrady

★ Ciąg dalszy ze str. 1

dukcji rolnej są bowiem coraz poważniejsze zadania. Wskaźniki wymienione w referacie przewodniczącego Prezydium WRN, jak powiedział radny Chmielewski, nie mogą pozostać na papierze.

Dyskutanci bardzo dużo miejsca poświęcili sprawie hodowli. W związku z tym wysuwano konieczność właściwej gospodarki na łąkach i pastwiskach już zmeliorowanych i zagospodarowanych, omawiano sprawy dalszej melioracji, a także tych wszystkich czynników, które w zasadniczy sposób mogą wpłynąć na wzrost bazy paszowej, niezbędnej dla dalszego rozwoju hodowli. A więc na konieczność uprawy większej ilości roślin okopowo - pastewnych i — co jest niezwykle ważne — kukurydzy.

W kolejnym punkcie obrad sesji, sekretarz Prezydium WRN, Edward Zaleski poinformował Radę o przebiegu załatwienia wniosków i interpelacji, złożonych na poprzedniej sesji.

Następnie Rada Jednomyślnie podjęła uchwałę o kierunkach rozwoju rolnictwa białostockiego w latach 1959—1965.

Do problemów poruszonych na sesji WRN, powrócimy szczegółowo w najbliższych numerach naszej „Gazety". (m)

Przy pomocy ZSRR

powstaje w Indiach wielki kombinat hutniczy

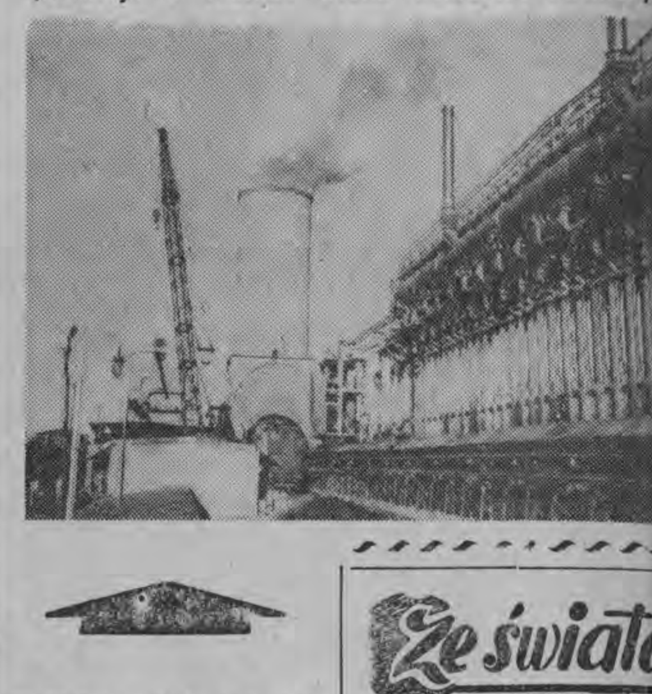

W Bhilai w Indiach buduje się kombinat hutniczy wyposażony całkowicie w automatyczne urządzenia ze Związku Radzieckiego. Przy budowie pracuje 600 ekspertów radzieckich. Obecnie uruchomiono pierwszy wielki piec. W ciągu bieżącego roku nastąpi uruchomienie dwóch jeszcze wielkich pieców martenowskich i walcowni. Po ukończeniu budowy kombinat będzie produkował 1 milion ton stali rocznie.

NA ZDJĘCIU: pierwsza z trzech baterii koksowniczych w kombinacie w Bhilai.

Fot. — CAF

Film o KPP

Wytwórnia Filmów Dokumentalnych kończy obecnie realizacje filmu dokumentalnego pt. „Tor". Film ten obrazujący działalność KPP w okresie międzywojennym zostanie wyświetlony w dniu rozpoczęcia III Zjazdu PZPR. Film reżyserują: Hofman i Skórzewski. Zdjęcia: Niedkalski i Florkowski.

NA ZDJĘCIU: scena rozpędzania przez policję pochodu bezrobotnych.

CAF — fot. Tymiński

Międzynarodowy wyścig w pogoni za „Yeti"

DELHI (PAP) 13. 2.

Korespondent PAP w Delhi red. R. Frelek pisze:

Bieżący rok może się okazać krytyczny dla „człowieka śniegu". Według wiadomości docierających do Delhii z Katmandu trwają obecnie przygotowania do wielkiego międzynarodowego wyścigu w poszukiwaniu yeti. W Himalaje wyrusza trzy wyprawy — radziecka, amerykańska i japońska, z których każda poczyniła skrupulatne przygotowania i zebrała maksimum osiągalnych obecnie informacji. Ponieważ poszukiwania trwają już szereg lat, a tym razem angażują się w nie specjaliści z dwóch największych mocarstw świata, w Katmandu wierzy się, że rok 1959 przyniesie ostateczne rozwiązanie zagadki. Jakie to może być rozwiązanie?

Sądząc po dotychczasowych bardzo skąpych i bardzo niepewnych śladach, yeti może okazać się: rodzajem niedźwiedzia himalajskiego, — prawdziwym prymitywnym „człowiekiem śniegu", — ukrywającym się w górach jogą, — pustelnikiem buddyjskm lub też zwykłym wymysłem.

Zgodnie z informacjami z Katmandu, ekspedycja radziecka będzie największa i najlepiej przygotowana, ma ona liczyć 40 osób i składać się z uczonych i alpinistów, którzy zebrali już obszerne materiały z gór Pamiru i oprócz ekspedycji do Nepalu organizują również poszukiwania w Mongolii.

Obiektywem po świecie

Popularny samochodzik projektu duńskiego wynalazcy Jensa Nielsena. Cała karoseria wykonana jest z plastiku, cena samochodu wyniesie 500 dolarów. Oto Nielsen — w swoim małym samochodzie obok autobusu.

Fot. — CAF

Nie chciał być bity...

PARYŻ (PAP) 12. 2.

Pewien 44-letni Izraelita Ahmed Asli, mieszkaniec Haify, skazany został na 6 miesięcy aresztu za porzucenie swojej pierwszej żony z pięciorgiem dzieci i poślubienie 15-letniej dziewczyny.

W sądzie Asli usiłował bronić swojego postępku uskarżając się, że pierwsza żona biła go „jak dziecko".

„Samobójcza ofensywa" powstańców algierskich

150 zabitych — 25 w niewoli
Nowe wyroki śmierci w Algierii

PARYŻ (PAP) 13. 2.

„Samobójczą ofensywą" — nazwało dowództwo francuskie w Algierii próbę przekroczenia granicy tunezyjsko-algierskiej, dokonaną w nocy z 11 na 12 bm. przez 208 powstańców. Oddział ten przekroczył tzw. „linię Morice'a", to znaczy pas graniczny umocniony zasiekami z drutów, przez które przepływa prąd elektryczny. Urządzenia elektronowe i znajdujące się tam stacje radarowe pozwoliły stronie francuskiej wykryć natychmiast obecność powstańców. Zostali oni otoczeni. Wywiązała się krwawa walka, w wyniku której większość powstańców zginęła. Pozostali dostali się do niewoli.

W piątek po południu doszło no nowej walki z następną grupą powstańców, która również przekroczyła „linię Morice'a". Zostali oni również otoczeni.

Według komunikatu oficjalnego ogłoszonego przez sztab wojsk francuskich w Algierii, walka z powstańcami algierskimi, którzy przekroczyli „linię Morice'a", zakończyła się zabiciem 150 powstańców i wzięciem do niewoli 25. Broń powstańców wpadła w ręce Francuzów.

Straty własne komunikat oblicza na 3 zabitych i 33 rannych.

PARYŻ (PAP) 13. 2.

Trwający od kilku tygodni proces przeciwko 48 patriotom algierskim oskarżonym o dokonywanie zamachów w okolicy Oranu zakończył się w czwartek. 24 Algierczyków skazanych zostało na śmierć, 11 na dożywotnie więzienie, a 13 pozostałych na karę ciężkich robót. Proces odbył się w Oranie (Agieria).

Znowu ofiara zabawy na lodzie

SZCZECIN (PAP) 13. 2.

W dzielnicy Podjuchy w Szczecinie na zamarzniętym brzegu Odry bawiła się gromadka chłopców. W pewnej chwili lód załamał się i jeden z nich — ośmioletni Jan Kubiak wpadł do wody. Mimo pomocy rówieśników chłopca nie udało się uratować. Dotychczas też nie wyłowiono jego zwłok.

III ZJAZD PZPR

Ciąg dalszy ze str. 1

Przekreśli mianowicie sezonowość, która niestety, dotychczas ciąży nad przedsiębiorstwem.

(ir)

Współzawodnictwo

Ruch przedzjazdowy spowodował również odrodzenie się współzawodnictwa pracy. I tak Powszechny Dom Towarowy w Białymstoku wezwał do współzawodnictwa PDT w Bydgoszczy oraz MHD Artykułami Przemysłowymi w Białymstoku. W ciągu 1959 r. wspomniane instytucje handlowe współzawodniczyć będą o wyniki ekonomiczne, kulturę i estetykę handlu oraz o najlepsze zaopatrzenie stoisk w poszukiwane artykuły. A nam konsumentom przyniesie to wiele dodatkowych korzyści. (lk)

Ze świata

★ Paryż

Jak podaje prasa holenderska, w dniu 1 stycznia br. Holandia liczyła 11.278.700 mieszkańców.

★ Tokio

W ostatnich dniach w domu polskiego radcy handlowego w Tokio odbył się na prośbę tokijskiego miesięcznika kobiecego „Fudżin Gaho" pokaz kuchni polskiej połączony z degustacją.

★ Londyn

Za łaskawym przyzwoleniem cenzury, angielscy kinomani będą mogli wkrótce obejrzeć kolorowy film z życia nudystów. W 72-minutowym obrazie zatytułowanym „Raj nudystów" większość przedstawionych osób występuje na golasa.

★ Nowy Jork

Amerykański sekretarz Stanu Dulles został zoperowany na przepuklinę w piątek w południe w szpitalu wojskowym Walter Reed w Waszyngtonie.

★ Kair

Odbywający podróż po krajach Azji i Afryki prezydent Jugosławii Tito przybył w dniu 12 bm. do stolicy Sudanu Chartumu, gdzie został uroczyście powitany przez prezydenta sudańskiego Ibrahima Abbouda.

★ Delhi

Król Nepalu Mahendra na uroczystej ceremonii związanej z festiwalem wiosny ogłosił w Katmandu tekst pierwszej konstytucji w dziejach tego państwa.

Konstytucja przewiduje utworzenie dwuizbowego parlamentu, rady państwa, rządu oraz stworzenie niezależnego sądownictwa.

★ Bonn

Johann Walsch funkcjonariusz policji w miejscowości Reischweiler w pow. Zweibruecken w Palatynacie dopuścił się wybryku antysemickiego lżąc właściciela restauracji. Walsch w czasie awantury potłukł naczynia i kieliszki. Wobec rozgłosu, jakiego nabrała sprawa, władze policyjne zawiesiły Walscha w czynnościach służbowych.

*

Co dziesiąty cmentarz żydowski (176 na 1.700 istniejących) w NRF padł ofiarą prowokacji nazistowskiej. Elementy rasistowskie bezczeszczą groby pokrywając je znakami swastyk hitlerowskich.

★ Rzym

Z Mediolanu podają, że Gino Severi, strażnik cmentarny z San Tegenzo-Lerici codziennie oglądający kondukty żałobne ciągnące na cmentarz, sam w końcu targnął się na własne życie.

Załamany duchowo 51-letni Severi skoczył z wieży kaplicy cmentarnej. Ciężko ranny zmarł wkrótce po przewiezieniu go do szpitala.

★ Nikozja

Według doniesień z Nikozji, w piątek zwolnionych zostało z więzienia na Cyprze 41 Cypryjczyków pochodzenia greckiego.

Lekarze na „eksport"

PARYŻ (PAP) 13. 2.

Agencja UPI powołując się na źródła zbliżone do izraelskiego ministerstwa zdrowia pisze, że Izrael wyraża gotowość wysłania lekarzy do słabo rozwiniętych krajów Azji i Afryki.

Izrael jest krajem o najwyższym odsetku lekarzy. Jeden lekarz przypada tam na 450 obywateli. W USA 1 lekarz przypada na każdych 790 mieszkańców.

U spółdzielców w Waśkach...

NA ZDJĘCIU: przewodniczący spółdzielni Aleksander Gromotowicz składa doroczne sprawozdanie.

Waśki — jedna z sześciu spółdzielni produkcyjnych w pow. hajnowskim. Tamtejsi spółdzielcy obchodzili ostatnio skromną uroczystość z okazji dorocznego podziału dochodu.

Kolektyw spółdzielczy jest niewielki — liczy 12 członków. Do pracy jednak wychodzi ponad 20 osób. Ludzie przywykli do zespołowej pracy, chwalą ją sobie. Wiedzą przecież, że tylko wspólnymi siłami można osiągnąć wyższą produkcję rolną i zapewnić sobie dostatniejsze życie.

Spółdzielcy w Waśkach gospodarzą na 118 ha gruntów, w tym mają tylko 55 ha ziemi ornej. Nie należy ona do najlepszych — gleba jest piaszczysta, wymagająca dobrego nawożenia, no i starannej uprawy.

Jeszcze dwa lata temu spółdzielcy z Waśkek osiągali z hektara przeciętnie 13 — 14 kwintali ziarna. W ubiegłym roku plony były nieco niższe, ale to już przyczyna — jak mówili — obiektywna. Kiedy bowiem ze spółdzielni wystąpiła część członków trzeba było im wydzielić ziemię, trzeba było na nowo ustalać grunty spółdzielcze. I to właśnie wpłynęło na częściowe obniżenie plonów, bo ziemię musieli spółdzielcy na nowo „wyrabiać".

W Waśkach rozwija się także zespołowa hodowla — bydła i trzody. A na rok bieżący spółdzielcy zaplanowali uprawę warzyw. Niewątpliwie wpłynie to w znacznym stopniu na zwiększenie dochodów spółdzielców.

Na zebraniu rozliczeniowym rozwinęła się szczególnie żarliwa dyskusja, kiedy przyjmowano do spółdzielni Jana Stanisławiuka, 6-hektarowego gospodarza. Jeszcze dwa lata temu Stanisław ik był członkiem spółdzielni, ale odszedł z niej tak, jak kilku innych. Spróbował pracy w pojedynkę. I cóż? W ciągu dwóch lat miał możność przekonać się namacalnie, że nigdzie nie będzie mu lepiej jak było w spółdzielni. Toteż poprosił o ponowne przyjęcie. Spółdzielcy zrozumieli jego nierozważny krok i przyjęli go do swego grona.

Przewodniczącym spółdzielni wybrano ponownie tow. Aleksandra Gromotowicza. Funkcję tę pełni już od dwóch lat. I trzeba powiedzieć, pełni ją dobrze, zyskując sobie zaufanie i autorytet wśród spółdzielców, a także gospodarzy indywidualnych.

Tow. Gromotowicz jest radnym WRN, członkiem Komitetu Powiatowego PZPR w Hajnówce, przewodniczącym Międzypowiatowego Związku Spółdzielczości Produkcyjnej w Hajnówce, a mimo to tak potrafi ustalić sobie pracę, że ma czas na wszystko. Dojrzy wszystkiego; wychodzi do pracy w polu lub w oborze razem z ludźmi, a jak trzeba, to jedzie na naradę do Hajnówki czy Białegostoku.

Mówią o nim w Waśkach, że jest duszą spółdzielczego kolektywu, że jest duszą miejscowej organizacji partyjnej. Nie dziwny się zatem, że powiatowa organizacja partyjna w Hajnówce obdarzyła tow. Aleksandra Gromotowicza zaufaniem, wybierając go delegatem na Wojewódzką Konferencję Partyjną w Białymstoku.

Jan Stanisławiuk odpowiada na pytania spółdzielców.

Ale mimo tych i innych trudności dochody spółdzielców są nienajgorsze. Na dniówkę obrachunkowa wypadło przeciętnie 4.8 kg zboża, 2,7 kg siana, 4.5 kg słomy oraz 2 zł w gotówce. Spółdzielcy chwalą sobie wartość dniówki obrachunkowej. No bo jakże nie chwalić skoro... zresztą obliczcie sami.

Oto Jan Chodakowski ma na swoim koncie 463 dniówek obrachunkowych. Otrzymał więc ponad 2 tony ziarna, nie licząc słomy, siana, no i należności w gotówce. Albo Pelagia Bańkowska. Wypracowała ona 352 dniówki, co dało jej ponad półtorej tony samego tylko ziarna.

Dużo to czy mało? Jeśli się zważy, że jest to czysty dochód (obowiązkowe dostawy i podatek odpadają — uiściła je spółdzielnia), że oprócz tego spółdzielcy utrzymują na działkach przyzagrodowych przeważnie po dwie krowy, trzodę i drób, to okaże się, iż nie każdy rolnik może poszczycić się takim dochodem.

Tekst i zdjęcia
JÓZEF LASOCKI

NA ZDJĘCIU. w Waśkach na zebraniu spółdzielców.

Nasza ankieta

Milion rąk do budowy 1000 szkół

Żeby był uwzględniony postulat budowy ośrodków kulturalnych

W dyskusji na temat „Milion rąk do budowy tysiąca szkół" chcę poruszyć kwestię na pozór ze szkołami nie związaną. Chodzi mi o świetlice.

Młodzież wiejska, zorganizowana w kołach ZMW, przyjęła postulat Zarządu Głównego Związku Młodzieży Wiejskiej, dotyczący budowy ośrodków kulturalnych na wsi. Dotyczy to może nie wielkich domów kultury, ale estetycznych pomieszczeń gdzie mogłoby koncentrować się życie kulturalne wsi, a więc zarówno rozrywki, jak czytelnictwo itp.

Na najbliższe lata województwo nasze otrzymało z funduszy państwowych stosunkowo niewielką sumę na budowę ośrodków kulturalnych. Dlatego ofiarność młodzieży wiejskiej, która zdobywa pieniądze na ten cel, jest cennym wkładem.

Tę sprawę, wydaje mi się, można doskonale powiązać z ogólnopolską akcją budowy tysiąca szkół na Tysiąclecie Państwa Polskiego. Chodzi o to, aby nasze koła (a niektóre z nich zdobyły już spore fundusze) przekazały zebrane przez siebie pieniądze na budowę szkół. Z jednym zastrzeżeniem. **Chodzi o to, aby w projektach szkół wiejskich było uwzględnione pomieszczenie na świetlicę.**

Nie kłóci się to z kierunkiem ogólnym. Szkoła na wsi powinna być przecież ośrodkiem promieniowania zarówno oświaty jak i kultury w środowisku wiejskim.

W ten sposób zostałyby w dużym stopniu rozwiązane dwie kwestie: spełniony postulat ZG ZMW odnośnie potrzeby udziału młodzieży wiejskiej w budowie ośrodków kulturalnych, jak również rozładowałoby trudną sytuację braku ośrodków kulturalnych w województwie.

Myślę, że projektanci budynków szkolnych powinni koniecznie wziąć pod uwagę te potrzeby i nie rezygnować z pomieszczeń koncentrujących życie kulturalne.

Pomocą finansową ze strony młodzieży wiejskiej w akcji budowy szkół — pomników Tysiąclecia — będzie z pewnością realizacja jednej z ostatnich uchwał ZG ZMW. Brzmi ona następująco: każde koło ZMW zdobywa rocznie tysiąc złotych.

Mamy w województwie 634 koła ZMW. Przy wspomnianej oszczędności młodzież wiejska rocznie mogłaby przekazać na budowę szkół poważną sumę równającą się niemal całkowitym kosztom jednej szkoły pawilonowej.

Jeśli chodzi o wiejskie szkoły typu pawilonowego, to zdania są podzielone. Są zwolennicy takiego budownictwa ze względu na taniość i szybkość budowy, ale są i głosy przeciwne. Ich argumentem jest, że szkoła na wsi musi już z daleka być widoczna w okolicy, jak kościół.

Wydaje mi się, że piętra w szkołach wiejskich są nieważne. Natomiast ogromnie ważna jest estetyka, zarówno kształtu budynku szkolnego, jak i jego wnętrza.

Zamieszczone w ub. sobotę w „Gazecie Białostockiej" projekty szkół białostockich inżynierów i techników budowlanych mówią o ewolucji, jaką przechodzą one — od prostych do coraz estetyczniejszych. To pozytywna ewolucja. Uważam bowiem, że zmysł estetyczny w środowisku wiejskim powinna kształtować przede wszystkim szkoła. Zarówno poprzez wrażenia wzrokowe jak i pracę wychowawczą nauczycieli.

WITOLD MIKULSKI
przewodniczący
Zarządu Wojewódzkiego
Związku Młodzieży Wiejskiej
w Białymstoku

Szkoła za 28 tys. zł

Przykład bez precedensu

Milicjant ze wsi Boltryki w pow. białostockim dostał przeniesienie. Trochę z tym zawsze kłopotu zwłaszcza, jeśli jest własny dom i kawałek własnego ogródka.

Milicjant musiał to wszystko prędko sprzedać. Kupców znalazło się sporo, bo zwykle — kiedy pośpiech, to okazja kupienia za pół ceny. Kupcy podbili sumę do 32 tys. zł.

W Boltrykach w zasadzie nie ma pomieszczenia na szkołę. A domek milicjanta na wiejską szkółkę pasuje w sam raz. Co robić?

Mieszkańcy Boltryk takiej sumy nie mieli. Ale w oka mgnieniu zebrali 5 tys. zł i zanieśli milicjantowi w formie zadatku. Targ został ubity. Milicjant opuścił jeszcze chłopom 4 tys. zł, bo skoro to taka społeczna sprawa...

I w taki to sposób mieszkańcy Boltryk rozwiązali kwestię szkoły we własnej wsi. Bez domagania się od państwa pomocy i funduszy. Jedynie dzięki swojej ofiarności i aktywności.

JAKOŚĆ — TO NAJWAŻNIEJSZY MOMENT PROPAGANDOWY

Czy możemy budować szybko? Pytanie to wydaje mi się zasadnicze w zestawieniu z olbrzymimi zadaniami w zakresie budownictwa szkolnego, jakie stoją przed społeczeństwem białostockim w ciągu najbliższych lat. Na podstawie własnego doświadczenia odpowiadam: tak. Możemy budować szybko i dobrze. Więcej — w ciągu jednego roku można wybudować KAŻDĄ szkołę.

W wielkiej społecznej akcji, jaką jest budowa na Białostocczyźnie 800 szkół w ciągu najbliższych lat 6-ciu, kwestią zasadniczą wydaje się zrozumienie wśród załóg przedsiębiorstw budowlanych: że nowobudująca się szkoła, to nie tylko pomnik Tysiąclecia, ale najbardziej paląca potrzeba społeczeństwa.

Tempo inwestycji szkolnych wymaga zainteresowania całego środowiska. Nadzór na wykonawstwem robót powinien sprawować właśnie czynnik społeczny. Chodzi jednak o to, aby, przez przedsiębiorstwa budowlane nie było to traktowane jak wsadzanie nosa w nie swoje sprawy, ale jako konieczność, potrzeba, gwarancja terminowości i jakości wykonania.

Mamy dobrą praktykę z niedawnego okresu budowy naszej szkoły — Liceum Wychowawczyń Przedszkoli w Białymstoku. Czynnik społeczny (kierownictwo szkoły oraz rodzice uczniów), sprawujący nadzór nad budową, często kontaktował się z dyr. Ejsmontem i nacz. inż. Andrzejewskim. Rezultat — wybudowanie szkoły w ciągu 11 miesięcy i 16 dni zamiast określonego planem dwuletniego terminu.

Oprócz terminowości i tempa robót ogromnie ważna jest jakość budownictwa szkolnego. Warto wiedzieć, że braki i usterki o 15 — 20 proc. podrażają koszty budowy. A na to nie możemy sobie pozwalać.

Dlatego tak ważną sprawą jest skład ekip murarskich, tynkarskich, ciesielskich itp. Chodzi o to, żeby na budowę szkół przychodzili dobrzy fachowcy. Praktyka wykazuje bowiem, że przedsiębiorstwa budowlane lepszych fachowców skierowują raczej na budowy przemysłowe i budownictwo mieszkaniowe. Chodzi o to, aby w czasie wielkiej akcji budowy tysiąca szkół inwestycje szkolne były wykonywane przez fachowców kwalifikowanych, co zagwarantuje tempo i jakość robót.

Wspomniałam już o atmosferze, o zrozumieniu treści podjętej przez społeczeństwo akcji. Na podstawie własnych doświadczeń twierdzę, że atmosferę taką może stworzyć każde środowisko bezpośrednio zainteresowane budową nowej szkoły. Podczas budowy naszego liceum urządziliśmy spotkania z załogą budowlaną. Była i herbatka i występy młodzieży szkolnej. To dało takie efekty, że dzień imienin brygadzisty został uczczony na budowie nie tradycyjną ćwiartką, ale wzmożoną pracą i wysiłkiem.

Robotnicy pracę przy budowie szkoły traktowali nie jak zwykłą dniówkę, ale jak swój serdeczny wkład w bardzo potrzebną inwestycję. Takiej atmosfery potrzeba i teraz.

W tym olbrzymim przedsięwzięciu, kiedy to każdy grosz społeczny jest cenny, szczególnego znaczenia nabiera dozór kierowników budów. Nie można dopuścić do tego, aby cokolwiek „uciekało" z budowy, nie można dopuścić, aby w czasie godzin pracy na budowę trafiała „ćwiartka czystej". W dozorze powinno kierownikom pomagać zainteresowane społeczeństwo.

Dobrze jest, jeśli sprawujący dozór będą orientowali się nawet, ile jest na budowie desek. Dobrze jest, jeśli budową zainteresują się radni z danego terenu. Dobrze, jeśli na sesjach rad narodowych będzie się mówiło o prowadzonych inwestycjach szkolnych i to zarówno pozytywnie, jak i krytycznie. Wykryte ewentualne braki nie będą przecież chęcią uderzenia w przedsiębiorstwo. Przeciwnie — w całej akcji chodzi przecież o to, aby młodzież uczyła się i wychowywała w warunkach najlepszych, możliwie najbardziej estetycznych.

Nowe szkoły, które zaczniemy wznosić, lepsze od poprzednich, będą najtrafniejszym momentem propagandowym przemawiającym do ofiarności społeczeństwa do świadczeń na rzecz tak bardzo potrzebnych Białostocczyźnie nowych szkół.

HELENA ŻYŁKIEWICZ
Dyrektor
Liceum Wychowawczyń
Przedszkoli w Białymstoku

P.T. Czytelników, interesujących się sprawami przyszłości naszych szkół, prosimy o nadsyłanie wniosków i wypowiedzi. Nasza ankieta — trwa.

Zamiast budować — można dobudowywać

Obserwuję skrzętność, z jaką młodzież wiejska zrzeszona w kołach ZMW, dzięki różnym formom pracy kulturalno-rozrywkowej, gromadzi fundusze. Ich przeznaczeniem jest budowa świetlic.

W pow. suwalskim w wielu wsiach są szkoły, natomiast brak jest miejsca, gdzie można by było zebrać się wieczorami na dyskusję, zabawę czy wspólne czytanie. Dlatego ambicją młodych stała się budowa jak największej ilości ośrodków kulturalnych.

To bardzo piękna ambicja. Ale czy nie można byłoby pogodzić jej z równie pięknym hasłem, rzuconym przez partię „Tysiąc szkół dla uczczenia Tysiąclecia Państwa Polskiego"?

Młodzieży nie zawsze wystarczy pieniędzy społecznych na wybudowanie świetlicy, czy domu kultury. Ale może wystarczyć DOBUDOWANIE. Mam na myśli gospodarczy sposób rozbudowy szkół, o którym pisała niedawno „Gazeta Białostocka".

Nie wiem, czy do każdego budynku szkolnego, już istniejącego, można dobudować pomieszczenie na świetlice. Być może w wielu wypadkach będzie to wbrew estetyce. Ale — wydaje mi się, że można i trzeba nad tym pomyśleć. I gdzie się da — zastosować rozbudowę szkoły.

Oczywiście, w takich wypadkach należy skontaktować się z fachowcami w powiecie. Z architektem powiatowym, inżynierem, w ogóle z zespołem ludzi mogącym wiele powiedzieć w sprawach budownictwa. I tam, gdzie nie będzie to przeczyło estetyce i w ogóle założeniom budownictwa, należałoby opracować plany gospodarczej rozbudowy szkół. To będzie cenny wkład. To będzie również krok do potanienia przedsięwzięć, jakie stoją przed społeczeństwem białostockim w zakresie budownictwa szkolnego w najbliższym sześcioleciu.

J. B.
Suwałki

Ciąg dalszy ze str. 1

dyskusji, ani dodatkowych żądań. Aktywiści zdumieni są jedynie wielkością kredytów jakie otrzymali chłopi grajewscy w ciągu 1958 roku.

— Pięć i pół miliona złotych.... — powtarzają.

— A podatek zapłacony przez chłopów wynosi 10 milionów złotych — informuje sekretarz i proponuje zakończenie dyskusji nad tą częścią planu gromady, która nosi tytuł „produkcja rolna".

— Chodzi o to — mówi sekretarz KP, tow. Kowalski, żeby chłopi wykorzystywali każdą okazję do zwiększania produkcji swych gospodarstw, żeby organizowali się w kółkach rolniczych...

— Kiedy z naszym kółkiem to tak jest — podchwycił prezes.

Z początku pracowało dobrze.

Chłopi interesowali się nim. Ale jak dowiedzieli się, że kółko wiedzie do zespołowej pracy, to przestali przychodzić na zebrania.

— I czego właściwie się boją? — zapytał tow. Kowalski. Przecież w Rydzewie chłopi zorganizowali zespół produkcji materiałów budowlanych. A jak się, dajmy na to, kilku chłopów zbierze i kupią wspólnie maszynę, to nie jest to praca zespołowa?

— Przecież ja sam z kilku innymi jeszcze przed wojną kupiłem siewnik i do dziś go mamy — powiedział prezes kółka. I nic w tym złego, sama tylko korzyść.

— Więc czego się bać? — pyta tow. Kowalski.

— Właśnie — dodaje któryś z chłopów.

— My tu zespołowo

nie takie jeszcze sprawy będziemy musieli załatwiać — dorzuca inny.

— W związku z tym jest taka propozycja — mówi sekretarz gromadzkiej rady. — Musimy w Rydzewie pobudować szkołę. Uczyłyby się w niej dzieci z Rydzewa-Pieniążek, z Rydzewa Szlacheckiego i z Bukowa. Chodzi jednak o to, żeby część środków na budowę szkoły dostarczyła ludność. Więc jest taka propozycja, żeby wykorzystać 12 hektarów ziemi z PFZ, znajdującej się w Rydzewie-Pieniążkach. Dobrze byłoby posiać tam zespołowo len i tytoń. Następnie po zbiorach sprzedać je i pieniądze przekazać na budowę szkoły.

W ŻEBRACH PRZED ZJAZDEM

Propozycja podobała się chłopom.

— Mądre to...

— Słusznie...

— Można by i w Bukowie na 2 hektarach też takie coś urządzić.

— I w Rydzewie Szlacheckim...

Ta forma zespołowej pracy nikogo nie raziła.

Jest oczywiste, że bez pieniędzy dostarczonych przez ludność, państwo szkoły nie pobuduje. A skąd te pieniądze wziąć?

Przecież nikomu się nie przelewa.

Jedynie realnym wyjściem jest dać dodatkową produkcję, by nie obciążając własnej kieszeni, zebrać odpowiednią sumę pieniędzy. I tylko w ten sposób. Zespołowo uprawić ziemię, wspólnie zebrać, sprzedać plony, a pieniądze przekazać na budowę szkoły.

— Jest jeszcze jedno źródło zdobycia pieniędzy — powiedział sekretarz KP, tow. Kowalski.

— Na waszych polach macie masę kamieni, prawda?

— O, tak... Niektórzy zebrali już ich po 20—30 metrów...

— Więc te kamienie trzeba zbierać, zwozić i składać w jednym miejscu, a następnie sprzedać. Kupi Rejon Dróg Publicznych.

— Trojaka z tego korzyść — ciągnie sekretarz. — Po pierwsze — oczyścicie swoje pola, co niewątpliwie wpłynie na wzrost wydajności z hektara. — Po drugie — będziemy mieli kamień do budowy dróg. I po trzecie — w ten sposób uzyskamy dodatkowe pieniądze na budowę szkoły. Pamiętajcie, iż za metr sześcienny kamienia można otrzymać 80—120 zł. Niech więc każdy zbierze tylko po 10 metrów...

Ile to będzie?

A można przecież więcej.

Ta ostatnia propozycja szczególnie podobała się aktywowi. A ja przy okazji zanotowałem w zeszycie taką oto uwagę: **każda inicjatywa, każde przedsięwzięcie gromadzkie wymaga zbiorowego wysiłku, tej pracy zespołowej, której obawiają się niektórzy członkowie kółka rolniczego w Żebrach** (w powiecie grajewskim)

Upływały godziny. W wyniku dyskusji powstawał projekt planu rozwoju gromady. A więc, że wydajność zboża z hektara powinna wzrosnąć o 3 kwintale, że powierzchnia uprawy zboża powinna zmniejszyć się z 68 proc. uprawnego areału gromady do 50 proc., że na miejsce zboża chłopi powinni uprawiać więcej roślin motylkowych i przemysłowych, że w Rydzewie Szlacheckim pobuduje się szkołę i zlewnię mleka, w Żebrach — remizę strażacką i świetlicę, na Ławskim Młynie — 2 mostki, że naprawi się dwie drogi i dokończy budowę nowej drogi z Rydzewa-Pieniążek do Żebr.

Po zebraniu aktywu, byłem w Rydzewie-Pieniążkach. Z Żebr trzeba do Rydzewa jechać 10,5 km. Nowa droga, którą wytknięto przez bagna nad rzeką Wissą, będzie miała

zaledwie 1,5 km długości.

Na razie nad Wissą kończy się budowę mostu. Jest to inwestycja powiatowa. Ale drogę, w myśl umowy z Prezydium PRN, zbudują sami chłopi.

Były dni — mówił mi tow. Wysocki, sołtys z Rydzewa-Pieniążek, — że przy budowie drogi pracowało 150 furmanek dziennie. Ale to jest straszne błoto i trzeba będzie jeszcze dużo ziemi, by je zasypać.

W tym miejscu przypomniałem sobie opory niektórych aktywistów gromadzkich, odmawiających pomocy w budowie drogi — „My z niej nie będziemy korzystać" — mówili. Czy słusznie? Czy daleko zawiedzie taka postawa?

* * *

A wieczorem w Rydzewie Szlacheckim odbyło się zebranie chłopów z obu Rydzew i Bukowa. Przyszło chyba z pięćdziesięciu gospodarzy. Dyskutowali. Podobały się im propozycje ustalone na zebraniu aktywu, szczególnie zwózka kamieni. W sprawie wykorzystania ziemi z PFZ wnieśli poprawki. Uważali, że na tej ziemi zamiast lnu i tytoniu, lepiej posiać grykę i posadzić ziemniaki. Zresztą szczegóły tej inicjatywy zostaną wypracowane w dalszej dyskusji. Przewodzić jej będzie wybrany na zebraniu komitet budowy szkoły. Chodzi jednak o to, że na zebraniu, obok rolników, którzy z przejęciem dyskutowali o swych sprawach, znalazła się grupa ludzi obojętnych na wszystko. Ale jeździć do Żebr krótsza droga i posyłać dzieci do nowej szkoły na pewno będą chcieli.

EKERT

Notatnik KULTURALNY

Naukowe badania harcerzy

Z inicjatywy etnografa białostockiego Muzeum mgr Zygmunta Ciesielskiego kilka białostockich drużyn harcerskich zainteresowało się przeprowadzaniem badań etnograficznych na terenie naszego województwa.

30 stycznia br. harcerscy instruktorzy wiejscy rozpoczęli pierwsze zajęcia praktyczne pod kierunkiem etnografa we wsi Dubiny, pow. Hajnówka.

Już te pierwsze poszukiwania przyniosły obfity plon. Zebrano informacje z dziejów budownictwa, wyrobu narzędzi rolniczych, myśliwskich i rybackich. M. in. odnaleziono rzadki dziś w Polsce okaz wozu drewnianego (bez użycia gwoździa i żelaza). Napotkano też na wiele ciekawostek etnograficznych.

Harcerze dzięki tym pracom dadzą upust swoim zainteresowaniom, a jednocześnie dopomogą w pracach naszego Muzeum.

O estetykę wnętrz

Oddział Związku Artystów Plastyków w Białymstoku wspólnie z CBWA urządzają w marcu br. w ratuszu interesującą wystawę wnętrza współczesnego. Wystawa ma na celu zademonstrowanie nowoczesnych rozwiązań wnętrz mieszkalnych i sklepowych. Złożą się na nią prace artystów-plastyków: Wacławy Serwan oraz ceramika białostocka Marii Worotyńskiej i tkaniny Bronisławy Mytnik. Białostockie plastyczki chcą tym sposobem przyczynić się do pożytecznej akcji mającej na celu podniesienie estetyki życia codziennego. (s)

Więcej kin

Ilość kin w naszym województwie wynosi 108. Łącznie kina te dysponują 12 tysiącami miejsc. Sytuacja nie jest zatem zbyt różowa. Ok. 80 proc. ludności korzysta z kin, a są miejscowości (np. w pow. kolneńskim) gdzie mieszkają ludzie, którzy nie widzieli w swoim życiu kina.

W związku z tym szczególnej wagi nabiera wspólna inicjatywa OZK i Wydziału Kultury prez. WRN, aby przy budowie każdej świetlicy pamiętać o pomieszczeniu dla kina. (s)

„TYM RAZEM NIE o BIAŁOWIEŻY"

Przewodnik stada. Jego pięknymi, rozłożystymi rogami nie pogardziłby żaden szanujący się myśliwy.

Co to jest Puszcza Białowieska, wie każde dziecko. Bo to i rezerwat, i muzeum, no i las przede wszystkim. A w lesie, jak to w lesie.

Tu jeleń przebiegnie, ówdzie łoś się zza krzaków wychyli, tam znów ryś kęs zająca uszczknie.

Tak, ładna jest ta Puszcza Białowieska.

Przepraszam, a czy Państwo wiedzą, co to jest Czerwone Bagno, Bagno Wizna?

Nie, nie, to już nie Białowieża!

A może ktoś z Państwa o bagnie Ławki Biebrzańskie coś słyszał? Nie? A szkoda. Te bagna to też rezerwat. Daleko mu co prawda do sławy Białowieży, ale wielkością na pewno jej nie ustępuje.

Niedaleko od Białegostoku płynie dość duża i dość kapryśna Narew. Ileś tam kilometrów w dół rzeki, po iluś tam zakrętach, z prawej strony wlewa się do Narwi coś szerokiego, mętnego, burego i leniwie płynącego. To Biebrza.

Biada Ci, turysto, jeśliś się w Tykocinie w żywność nie zaopatrzył. Dziesiątki kilometrów będziesz płynął samotnie, tysiące hektarów odwiecznych bagien i topieli nie pozwoli Ci na przybicie do brzegu. Dopiero w odległym Goniądzu głód swój zaspokoiwszy będziesz mógł odpocząć.

Wiedział car co czyni budując w Osowcu potężne forty i bastiony. Tylko tędy Niemcy mogli przejść z Prus na Wschód. Olbrzymi kompleks bagien, rzek i rozlewisk ciągnących się niemal od Łomży do Augustowa, utrudniał straszne marsz wojsk i uniemożliwiał całkowicie jakikolwiek transport.

Wiele lat temu zbudowano parę mostów, z czasem okrężne szosy opasały rozlewiska, ostatnio melioracja dała się bagnom we znaki, ale i teraz, mimo wieku XX ego, okolice Biebrzy są ziemią niemal stopą człowieka nie tkniętą.

Nieco powyżej Goniądza teren jest już bardziej przystępny. Te zdjęcia były właśnie tam robione. Dlaczego nie na bagnach? Wybaczcie, mnie jeszcze życie jest miłe! A zresztą łosie i jelenie powyżej Goniądza są też bardzo sympatyczne i nie widując prawie ludzi nie zdradzają przed nimi zbytniej obawy. Pewien dystans, który początkowo się między mną a zwierzętami wytworzył, został po bardzo krótkim czasie przełamany. Młoda Pani Łosiowa (nie powiem — klempa, bo to brzmi brzydko) pilnie wpatrując się w obiektyw zbliżyła się do mnie na odległość zaledwie paru metrów (że też wszystkie kobiety muszą być takie ciekawe). A że „zbliżenie się" to było pełne swoistej gracji i kokieterii, mogą Państwo się przekonać oglądając zdjęcia.

Szkoda tylko, że w styczniu dzień jest taki krótki. Zmierzch zapadł szybko, jelenie i łosie poszły spać, a ja zmarznięty jeszcze długo, długo musiałem człapać po śniegu do najbliższej stacji kolejowej.

Wilków jakoś nie było w pobliżu; gdyby były, kto wie, czy te zdjęcia mógłby ktoś oglądać w „Gazecie Białostockiej". Niżej podpisany bardzo w to wątpi.

Tekst i zdjęcia: ROMUALD FARAT

Wystraszone sarny z niepokojem spoglądały w moim kierunku.

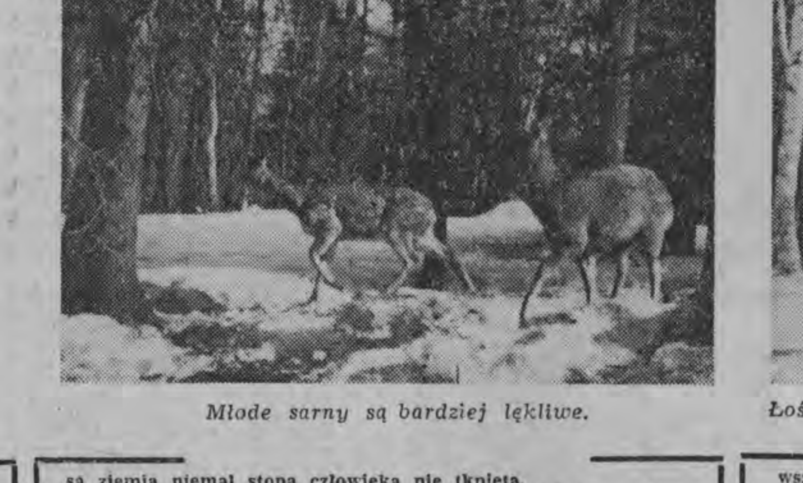

Młode sarny są bardziej lękliwe.

Łoś jest w Europie rzadkością. W Polsce znajduje się zaledwie kilkanaście sztuk tych zwierząt.

Przed rocznica Armii Radzieckiej

Leopold Lewin

NAD GROBEM ŻOŁNIERZA RADZIECKIEGO

Kim jesteś, towarzyszu broni.
Grób twój przy drodze pod płaczącym drzewem.
Z ojczyzną w oczach, z ołowiem w skroni
Padłeś na polskiej ziemi
I nie wiem,
Czy miałeś w oczach step nad Bałchaszem,
Błękitem i makami przetykany,
Gdy krew śmiertelnie broczyła z rany —
Za życie nasze i wasze.

Czy poślubiony ogniom i żelazu,
Pośród nas padłeś chroniąc pod powieką
Winnice na zboczach Kaukazu,
Dymiący łeb Kazbeku
I krajobrazy chmur,
Pianę strumieni, zieleni plusze —
Dziką urodę gór,
W których rodzą się orły i Prometeusze.

A może byłeś zwinnym traktorzystą
I kiedy cichło już serce motoru,
Szedłeś nad rzekę, co nie była Wisłą,
Pić z ukochaną uroki wieczoru,
Które są piękne nad każdą rzeką:
A potem — czołgista —
Pędziłeś wroga przed siebie, daleko,
By paść nad rzeką, która zwie się Wisłą.

Zaszyty w gąszcz ussuryjskiego lasu,
Młody uczony — czyś uzdrawiał drzewa.
Czy osmaliły cię dymy Donbasu,
Gdzie ziemia hucząc kominami śpiewa.
A może cień pachnącej dzidy padł
Na twoją młodość rozbitą granatem.
To wiem, że jesteś synem Kraju Rad
I moim bratem.

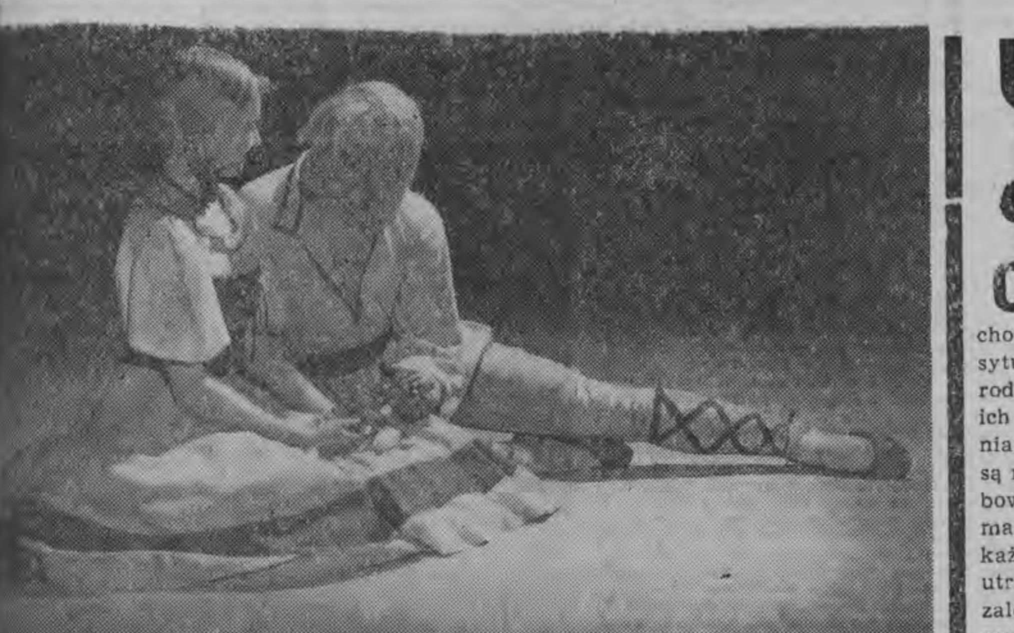

17 bm. gościmy w Białymstoku doskonały balet — Polski Zespół Tańca pod dyrekcją E. Paplińskiego. Fot. E. Hartwig

ZBUNTOWANA PARAFIA

Jest rok 2096. Na ekranie tele-kina „Merkury" wyświetlany jest film pt. „Zbuntowana parafia". Film przypomina samowolę i bezprawie księży, bynajmniej nie z okresu wczesnego średniowiecza, ale z roku 1959. Trudno wprost pomyśleć, żeby w dobie obecnej ktokolwiek mógł sobie pozwolić na postępowanie podobne do tego, jakie cechowało owego księdza, ale wówczas było to możliwe ze względu na bezkarność, jaką cieszyli się duchowni u władz kościelnych.

Czytelnicy nie będą mi mieli zapewne za złe, jeśli opiszę kilka scen z tego interesującego filmu.

...cja filmu rozgrywa się na terenie Białostocczyzny, w miejści Klukowo, należą... do powiatu Wysokie ...wieckie. Czołowe miej... ...ajmuje w nim pro... ...Stanisław Dąbrow... ...parafii Klukowo, męż... ...w sile wieku, liczą... ...bie około 45 lat. Obok występuje jego 40-... siostra, Kazimiera ...wska (spełniająca na ...ii funkcję gospodyni), ...księdza 24-letnia ...Malinowska, kościel... ...Michał Piotrowski, or... ...Mieczysław Go... ...ki i jego stary ojciec cały szereg chłopów, ...w miarę przebiegu pojawia się na ekra... ...raz więcej.

*

...jednej z pierwszych widzimy księdza Dą...kiego jak przepędza ...banii kościelnego Mi... Piotrowskiego. Ko..., zmuszany przez ...do różnych ciężkich nie tylko w kościele, w majątku parafial... a przy tym źle opła... skarży się na to in... Ksiądz na wiadomość ..., zwalnia Piotrowskie... ...ceremonialne z pracy. ...nieco później Helena ...czuk zatrudnia nie... ...ego środków do życia ...wskiego przy grodze... ...wego płotu, ksiądz Dą...ski beszta ją mówiąc, ...dzie wyklęta za to, że ...a „temu heretykowi". ...dy jeszcze później Pio...ki usiłuje wykopać za...ne przez siebie kartofle... ...gruntach parafialnych ksiądz Dąbrowski ...iwia się temu.

*

...tępnie mamy okazję ...łuchać się rozmowie ...a Dąbrowskiego z pa...nami, podczas której ...e on przeforsować ...szenie opłaty za miej... w ławach kościelnych. ...dz, który w roku 1958 ...za jedno miejsce w ławce 200 zł, uważa, że niesprawiedliwie jest, ażeby ...płacili za tę miejsca, ...i z nich korzystali. ...am — mówi ksiądz — ...usznie będzie, jeśli ci, ...y przychodzą na mszę, ...będą płacili za miej... ...w ławie po 100 zł rocz... ...inni, którzy przycho... ...na sumę — po 150 zł ...nie".

Chłopi jednak, uważając, że ksiądz i tak z nich zdziera, że powinien pobierać dobrowolne opłaty za miejsca siedzące w ławach kościelnych, przystali na kompromisową stawkę — 150 zł rocznie.

*

Następnie akcja filmu staje się żywsza. Pojawiają się nowe postacie: organista Godlewski i jego stary ojciec.

Ksiądz Dąbrowski, po zwolnieniu z pracy organisty, szuka nowego i znajduje Godlewskiego w innej parafii. Ściągając go do siebie, obiecuje mu, że zostanie ubezpieczony i będzie korzystał z tych wszystkich dochodów, które przypadają w udziale organistom (między innymi dochód z kancelarii kościelnej).

Po przyjeździe Godlewskiego do Klukowa, sytuacja zmienia się nieco. Obok obowiązków organisty, musi on dodatkowo pracować na gumnie parafialnym i przy pracach polowych. Spełnia również funkcje grabarza, kopiąc groby zmarłym. Okazuje się jednocześnie, że ksiądz zapomniał go ubezpieczyć.

Nie dość na tym. Proboszcz Dąbrowski zapędza również do pracy ojca Godlewskiego. *„Ty jesteś człowiekiem parafialnym* — mówi do niego — *więc musisz pracować na parafialnym"*. Stary Godlewski, nie chcąc zrażać księdza do syna, rżnie więc sieczkę, karmi bydło, wyrzuca z obory i wywozi na pole nawóz, sprężynuje pole, kosi, a za wszystkie te prace nie dostaje ani kęsa jadła, a w gotówce, za cały rok, otrzymał aż 107 złotych...

*

Do pierwszego spięcia między księdzem a organistą dochodzi z chwilą, gdy do filmu trafia... wątek miłosny. Proboszcz dowiaduje się mianowicie o bliskim ślubie Godlewskiego z Jadwigą Krawczyk, sekretarzem Prezydium GRN w Klukowie.

„Nie masz czego szukać we wsi — mówi ksiądz do Godlewskiego. — *Ta dziewczyna to komunistka. Odciągnie cię od kościoła. Nie powinieneś chodzić na wieś. Masz dobre towarzystwo na plebanii"*.

Kogo ksiądz ma na myśli? Siebie? Swoją siostrę? Pewnie nie. Może w ten sposób zwraca uwagę młodego organisty na swoją służącą?...

Ale serce Godlewskiego nie niewolnik..

Ksiądz przechodzi wobec tego do gróźb.

— *„Jeśli nie zerwiesz z tą komunistką* — mówi do Godlewskiego — *to zwolnię cię z pracy!"* — a jednocześnie zaczyna go szykanować. Odbiera mu dochody należne za prowadzenie kancelarii kościelnej. Nie wypłaca nawet tych pieniędzy, które należą mu się za kopanie grobów, a wreszcie, widząc, że i to nie pomaga, że Godlewski przedkłada nad „towarzystwo plebanijne" — sam na sam ze swoją Jadzią, zwalnia go z pracy i sprowadza nowego organistę.

*

Teraz na widowni pojawia się tłum chłopów. Ujmując się za Godlewskim, przepędzają nowego organistę z kościoła. Ksiądz z zemsty nie odprawia mszy i urąga chłopom. Chłopi piszą więc skargę do dziekana i wysyłają do Wysokiego Mazowieckiego swoją delegację. Proboszcz Dąbrowski, wracając od dziekana, zajeżdża motorem pod dom Władysława Warakomskiego, członka delegacji chłopskiej, i obrzuca go wulgarnymi wyzwiskami, grożąc przy tym: *„jak przyjdziesz do kościoła, to flaki się będą za tobą ciągnęły"*.

*

Chłopi nie ulękli się jednak ani gróźb, ani szykan księdza. Mając „po dziurki w nosie" swego „pasterza", opracowują list do biskupa w Łomży, prosząc o przeniesienie księdza Dąbrowskiego na inną parafię i wysyłają z tym listem swoją delegację.

Odbywają się burzliwe zebrania chłopów. Jedna z końcowych scen filmu ukazuje takie zebranie w mieszkaniu Ewy Lipskiej. Znajdują się tu: Czesław Krawczuk, Józef Kabaryta, Franciszek Lipski, Mieczysław Dołęgowski i inni, żywo z sobą rozprawiając.

— Kto zamknął kościół przed ludźmi w niedzielę, podczas 20-stopniowego mrozu? — pyta jeden, a reszta odpowiada chórem: — Ksiądz Dąbrowski!

— Od bandytów i dziadów urąga parafianom!

— Powiada, że jak chodzi po kościele z tacą, to go pchły obłażą!

— Jak nasze dziewczęta nie poszły do sprzątania kościoła po remoncie, to krzyczał z ambony: „nie przyszły te, co mają wszy i gnidy". Za brudasy uważa nasze córki!

— Żeby to nie był ksiądz, żeby nie mówił tego w kościele, to by poznał chłopskie pięści!

— Co to za ksiądz, który za rozgrzeszenie każe sobie płacić po 50, 60, 80 złotych!

— Albo za pokutę każe naszym kobietom spędzać kury ze swego pola!

— Jakby kury były diabłami, a one zaprawiały się do walki z „nieczystym"! (śmiech wśród zebranych).

— A wyraża się tak, że i grzeczniejszy chuligan lepiej się wysławia!

Nie potrzeba nam takiego księdza!

— On tylko kieszeń nabijać potrafi!

— Jak go kuria biskupia nie zabierze, to my go stąd sami wyprawimy!

*

W filmie tym świetną kreację stworzył aktor odtwarzający postać proboszcza Dąbrowskiego. Jaka wielkopańskość i pycha w postawie! Co za pogarda dla chłopów! Albo jego sposób traktowania służby kościelnej. Ile w tym wyrafinowania i zimnej złośliwości. Świetny aktor i doskonała gra.

Dobrze grają również odtwórcy ról organisty Godlewskiego, jego ojca i chłopów. Z tych wszystkich względów film zasługuje na obejrzenie.

JANUSZ ZALEWSKI

P.S. Film wyświetlany będzie dopiero w 2096 roku. Ze względu na to, że obecnie jest rok 1959 — warto dodać, iż wszystkie ujęte w „filmie" fakty są prawdziwe.

J. Z.

Uwagi o sprawach alimentacyjnych

Mgr. St. Niedzwiecki
prezes
Sądu Wojewódzkiego
w Białymstoku

Obowiązujące prawo rodzinne stanowi, iż troska o utrzymanie i wychowanie dzieci w każdej sytuacji życiowej ciąży na rodzicach i żadne względy ich od tej troski nie zwalniają. Rodzice, obojętnie czy są małżonkami czy też nie, obowiązani są łożyć na utrzymanie dziecka, zaś udział każdego rodzica w kosztach utrzymania i wychowania zależy od usprawiedliwionych potrzeb uprawnionego oraz od zarobkowych i majątkowych możliwości zobowiązanego.

Jak wynika ze spraw sądowych, w codziennym życiu zdarzają się wypadki, kiedy jedno z rodziców, a najczęściej ojciec dziecka nie wypełnia powyższych zasad i nie chce łożyć na utrzymanie dziecka. W takiej sytuacji prawo zezwala domagać się alimentów na utrzymanie i wychowanie dziecka.

Sprawy o alimenty rozpoznają sądy powiatowe, a następnie na podstawie orzeczeń sądowych egzekucję alimentów prowadzą komornicy sądowi. Z analizy tych spraw wynika, iż wysokość zasądzanych przez sądy alimentów waha się w granicach od 150 do 650 złotych miesięcznie na jedno dziecko.

W województwie białostockim u wszystkich komorników sądowych jest obecnie w toku załatwiania 2.464 spraw alimentacyjnych. Wpływ tych spraw w poszczególnych powiatach nie jest jednakowy, np.: komornik Sądu Powiatowego w Sokółce z powiatu Dąbrowa i Sokółka ma ogółem 114 spraw o alimenty, natomiast komornik w Olecku z powiatu gołdapskiego i oleckiego ma 277 spraw. Komornik w Łomży ma 61 spraw o alimenty, zaś komornik w Ełku 193 sprawy. Największą ilość tych spraw tzn. 672 wykazuje komornik Sądu Powiatowego dla miasta Białegostoku.

Analiza spraw o alimenty wykazuje, że tylko 35 procent dłużników nie posiada żadnych zaległości i raty alimentacyjne płaci na bieżąco w zakreślonych przez sąd terminach. Natomiast w dużej ilości spraw komornicy napotykają na poważne trudności w egzekwowaniu alimentów. Egzekucja w większości wypadków odbywa się przez zajęcie zarobków dłużnika w zatrudniającym go zakładzie pracy.

Praktyka wykazuje, iż w przeszło połowie wypadków, gdy komornik dokona zajęcia zarobków dłużnika, ten ostatni natychmiast zwalnia się i ucieka do innego zakładu pracy względnie na inny teren bez wymeldowania się.

Ze spraw tego rodzaju prowadzonych przez komorników wynika, iż szereg dłużników płaci alimenty dwom wierzycielkom, tzn. dla dzieci do rąk dwóch matek.

W większości wypadków tacy dłużnicy mają ogromne zaległości w płaceniu rat alimentacyjnych, np.: dłużnik J. ma zaległości 18.500 zł, dłużnik B. ma zaległości 16.050 zł itd. Dłużnicy ci nie mają żadnego majątku, pracują przeważnie dorywczo i wszelkimi sposobami starają się utrudnić egzekucję.

Niektóre zakłady pracy i rady zakładowe uważają za swój „obowiązek" osłanianie wszelkimi sposobami pracownika od płacenia alimentów, uważają, że ułatwiając mu wykręcanie się od obowiązku wobec dziecka, realizują postulat troski o pracownika. Był wypadek, że do komornika Sądu Powiatowego dla miasta Białegostoku została zgłoszona interwencja z zakładu pracy, gdzie pracował dłużnik z żądaniem, aby komornik zmniejszył wysokość rat alimentacyjnych. W danym wypadku dłużnik N był osobą samotną i miał stosunkowo wysoki zarobek.

Komornicy się skarżą, że zakłady pracy nie składają lub składają, ze znacznym opóźnieniem oświadczenie żądane przez komorników. Są wypadki niepotrącania zajętych rat, bądź potrącania mniej niż się należy, względnie nie dokonywania potrąceń nie przy każdej wypłacie.

W marcu 1958 r., w noweli do kodeksu postępowania cywilnego został wprowadzony przepis, na podstawie którego zakład pracy, który na wezwanie komornika nie złoży należytego oświadczenia, może być skazany przez sąd na grzywnę.

W ostatnich tygodniach 12 zakładów pracy zostało ukaranych przez sądy za powyższe przewinienie. Przepis ten stanowi dużą pomoc dla komorników przy egzekwowaniu alimentów, a zaniedbań ze strony opieszałych kierowników zakładu pracy i głównych księgowych po zapłaceniu grzywny na pewno będzie mniej.

Niezależnie od unormowania problemu alimentacyjnego w prawie rodzinnym — prawo karne udziela dodatkowej ochrony osobom uprawnionym do korzystania z alimentów. W myśl art. 201 K. K. podlega karze więzienia lub aresztu do lat 3-ch, kto przez złośliwe uchylanie się od ciążącego na nim z mocy ustawy obowiązku łożenia na utrzymanie osoby najbliższej, doprowadza tę osobę do nędzy lub do konieczności korzystania ze wsparcia.

★ Ciąg dalszy na str. 6

Mimochodem

„Wysiadka w przedbiegach"

W sporcie — wiadomo: kto zręczniejszy, ten wygrywa. Jak się tak stanie oko w oko z przeciwnikiem od razu widać, kto ma szansę na zwycięstwo.

Metoda ta zaczyna się cieszyć u nas dużym wzięciem, szczególnie jeżeli chodzi o tzw. życie kulturalne. Dawniej się wróżyło z fusów: co bardziej chwyci — jazz czy muzyka klawesynowa.

Dziś stawia się na jednej estradzie „Zgaduj - zgadulę" z kręceniem hula-hoop, a na drugiej Moniuszkę i kto kogo zmoże?

Jako, że „Halka" nic nowego, a „Straszny dwór" nie taki znów straszny jak go malują — adaptery i „Szarotki" czekające na zwycięzcę w „Zgaduj - zgaduli" zwyciężają, a staromodny pan Moniuszko odchodzi z kwitkiem.

Ostatecznie — komu żal? Tylko orkiestrze symfonicznej, bo na darmo ćwiczyła. Rok Moniuszkowski i tak się zakończył — a to może nawet i lepiej, że w Białymstoku przedłużyli go o te parę tygodni, no bo koncert Moniuszkowski trzeba było przełożyć, aż „Zgaduj - zgadula" się odbyła.

W zeszły poniedziałek dobrano konkurencję silniejszą: postawiono mistrzów hula-hoop ze Sławą Przybylską z jednej, a solistów Operetki Warszawskiej z drugiej strony.

I weź tu, deklaruj się człowieku czarno na białym — co wolisz? Tak, jakbyś nie mógł z przyjemnością posłuchać i tych i tamtych — byle nie w jednym dniu i nie o jednej godzinie.

Nowy tydzień szykuje nowe zapasy: zespół tańca Paplińskiego contra Operetka „Hrabia Luxemburg".

Nie chodzi tu już o te siedem pałek hrabiowskich, ale to pewne, że ci z operetki tamtych zakrzyczą. Bo zawsze tak jest, że kto głosem robi — ten silniejszy. (s)

P.S. Nie mam tej pewności, czy do tzw. czynników kulturalnych naszego grodu dotarło już słowo „koordynacja". Bardzo głośno mówi się o tym w Warszawie, ale może do nas jeszcze nie doszło? Pewno, takie zaspy teraz na drogach... (s)

A. OMILJANOWICZ

POJEDYNEK

Dymitr Karpowicz pochodził ze wsi Grzybowce (pow. Białystok). W podziemną robotę wciągnął się już w sierpniu 1941 r. Z polecenia działającego w skryciu grupy grodeckich komunistów (Mojsaka, Kiślaka, Kondrusika, Karpiuka i innych) gromadził broń, organizował pomoc dla ukrywających się po lasach rozbitków z Armii Radzieckiej, zakładał sieć łączników. Kiedy w lasach w rejonie Gródka powstał oddział „Baćki", Karpowicz był jednym z najbardziej aktywnych łączników tego oddziału.

Pracując jako gajowy, miał ciągłą styczność z Niemcami, co dawało mu możność zdobywania wielu cennych informacji i przekazywania ich partyzantom. Wykonując polecenia dowództwa oddziału „Baćki", Karpowicz nawiązywał z żandarmerią i Jagdkommando w Gródku jak najbardziej „przyjacielskie" kontakty. Nie pozostawało to bez wyników.

Kiedy w rejon lasów Supraśla-Gródka została przez gen. mjr. „Kapustę" przerzucona partyzancka brygada im. K. Kalinowskiego, Karpowicz zostaje łącznikiem sztabu brygady, a konkretnie dowódcy brygady ppłk. A. Wojciechowskiego.

W maju 1944 r. rozkazem dowództwa brygady zostaje w rejonie Gródka utworzony nowy oddział partyzancki im. K. Kalinowskiego. Organizatorem i duszą oddziału był mieszkaniec Straszewa, uciekinier z obozu koncentracyjnego w Sztuthoffie, Aleksy Karpiuk. Szefem sztabu nowego oddziału zostaje Dymitr Karpowicz.

W okresie wzmożonej penetracji lasów przez żandarmerię, robota Karpowicza była niezmiernie ważna. Jako gajowy miał swobodę poruszania się po lesie. Bywał często w Gródku na posterunku żandarmerii i Jagdkommanda i niejeden zamiar Niemców udało mu się przejrzeć.

Na początku czerwca 1944 r. podwójna gra Karpowicza wobec Niemców niemal nie skończyła się dla niego tragicznie.

*

We wsi Grzybowce, skąd pochodził Dymitr Karpowicz, mieszkała rodzina Abramowiczów. Piotr Abramowicz pracował na gospodarstwie, a dwaj synowie Jan i Włodzimierz — na kolei. Jan Abramowicz, pracując na kolei i mając bliższą styczność z Niemcami, lubił bardzo często przypodobać się hitlerowcom i szepnąć słówko co we wsi słychać. Powoli staczał się na pozycję zwykłego, wiejskiego szpicla.

Na początku maja 1944 r. w lasach, położonych w pobliżu wsi Grzybowce, zaczął formować się partyzancki oddział im. K. Kalinowskiego. Ze wsi Grzybowce został wtedy ochotniczo zabrany do oddziału Michał Ciereszko. Ponieważ pójście Ciereszki do oddziału odbyło się pod pozorem uprowadzenia i „rozstrzelania", Jan Abramowicz natychmiast zameldował o tym żandarmerii w Gródku, a ojciec jego Piotr zaczął szukać po lipnickim lesie śladów pobytu partyzantów.

Stary Abramowicz znał dobrze leśne uroczyska i wiedział, gdzie może być postój partyzantów. Po długich poszukiwaniach udało mu się wyśledzić miejsce postoju sztabu brygady i oddziału im. K. Kalinowskiego. Jan Abramowicz zdążył na czas sprowadzić z Gródka Jagdkommando i żandarmerie.

Razem z ojcem doprowadzili Niemców na miejsce postoju partyzantów. W wyniku nagłej napaści hitlerowców został wówczas zabity młody, 16-letni partyzant ze wsi Skroblami, Aleksander Jankiewicz.

Stwierdzono, że napaść nie była przypadkiem, wywiad sztabu brygady przez dłuższy czas prowadził intensywne dochodzenia, starając się ustalić, kto zdradził miejsce postoju partyzantów.

Na podstawie wielu rozmów z ludźmi oraz na podstawie zasięgniętych wiadomości od Niemców w Gródku, szef wywiadu brygady kpt. Dymitr Tabunow ustalił, że naprowadzeniem Niemców na miejsce sztabu brygady w lipnickim lesie zajęli się Piotr i Jan Abramowicze. Z ich przyczyny zginął Aleksander Jankiewicz.

Partyzancki sąd rozpatrzył wnikliwie zebrane materiały i wydał wyrok śmierci na zdrajców. Wkonanie wyroku na Piotrze Abramowiczu nie było trudne, przebywał on stale w Grzybowcach. Natomiast Jan Abramowicz przeniósł się na wszelki wypadek do Wołkowyska i wstąpił tam do niemieckiej policji ochraniającej kolej. Już nie krępował się współpracą z Niemcami. Niełatwo było go „upolować". Wywiad brygady ustalił jednak, że Jan Abramowicz od czasu do czasu przyjeżdżał odwiedzać w Grzybowcach rodzinę.

Zbliżały się tzw. Zielone Święta, które w 1944 r. wypadały w dniu 4 czerwca. Ustalono, że w tym dniu Jan Abramowicz będzie w Grzybowcach.

Czwartego czerwca partyzancki patrol ruszył do wsi Grzybowce, okrążył dom Abramowiczów, kilku partyzantów weszło do mieszkania. Jana nie było, coś musiał przeczuwać i w tym dniu nie przyjechał z Wołkowyska. Po ustaleniu tożsamości Piotra Abramowicza, wykonano na nim partyzancki wyrok i patrol wrócił do lasu.

Jan Abramowicz przyjechał z Wołkowyska na pogrzeb ojca. Dowiedział się szczegółów zabójstwa i zaprzysiągł zemstę nie tylko partyzantom. Szczególną nienawiścią pałał do Dymitra Karpowicza, podejrzewając go o kontakt z partyzantami.

Jako człowiek miejscowego pochodzenia, Abramowicz znał ludzi w swojej wsi, wiedząc jaki jest ich stosunek do hitlerowców. Postanowił to odpowiednio wykorzystać.

Po powrocie do Wołkowyska, dnia 7 czerwca 1944 r., udał się do komendy gestapo i złożył następujące doniesienie. *(Wszystkie publikowane dokumenty przytacza się na podstawie akt archiwalnych).*

Wołkowysk, dn. 7. VI. 1944 r.
Sonderkommando Bezpieczeństwa w Wołkowysku nr 475/44
DO KOMENDANTA POLICJI BEZPIECZEŃSTWA I NACZELNIKA SD na województwo Białystok
Referat IV—27

Skierowuje się do dalszego wykorzystania. Grzybowce 1128 i Straszewo 1141 leżą w pow. Białystok.

Kryminal-sekretarz
(—) WINKLER

Wołkowysk, dn. 7. VI. 1944 r.

DONIESIENIE

Zgłosił się Białorusin JAN ABRAMOWICZ, policjant stacji Wołkowysk i doniósł co następuje:

Rodzice moi mieszkają we wsi Grzybowce, gm. Gródek pow. Białystok. Ja sam do dnia 18 maja br. mieszkałem u swoich rodziców, następnie zaś, dla własnego bezpieczeństwa, przeniosłem się do Wołkowyska.

Dnia 4 czerwca br. trzech bandytów (czytaj — partyzantów — dop. A. O.) w Grzybowcach zastrzelili mego ojca Piotra. Cios ten właściwie był przeznaczony dla mnie, lecz w związku z moją nieobecnością, bandyci zemścili się na moim ojcu. Wypadek ten miał miejsce w następujących okolicznościach. W początkach maja br. przyjechał do wsi Grzybowce mój brat cioteczny Michał Ciereszko. Po kilkudniowym pobycie we wsi, Ciereszko został uprowadzony przez bandytów. Ja doniosłem o tym natychmiast do Jagdkommanda i naprowadziłem na ślad bandytów. Udało się wtedy znaleźć miejsce postoju bandy i zastrzelić jednego bandytę. Po tym wypadku nie mogłem dłużej pozostawać w mojej wsi i musiałem wyjechać do Wołkowyska.

Kiedy pewnego razu przyjechałem do domu, gajowy Dymitr Karpowicz ze wsi Grzybowce cały czas mnie wypytywał, kiedy będę nocować u rodziców. Powiedziałem mu, że przyjadę do domu na Zielone Święta.

Dokładnie w nocy z dnia 4 na 5 czerwca br. przyszło do naszego domu trzech uzbrojonych bandytów i pytało o mnie. Matka moja powiedziała, że wyjechałem do Wołkowyska i kiedy przyjadę — nie wiadomo. Wtedy bandyci zastrzelili mojego ojca.

Cały ten wypadek mogę ocenić jako akt zemsty za to, że w dniu 8 maja br. naprowadziłem na bandę oddział karny. Po tym wszystkim ja uważam, że mój cioteczny brat Michał Ciereszko nie został przez bandytów uprowadzony, lecz dobrowolnie poszedł z nimi. Cała rodzina Ciereszków jeszcze za czasów polskich była w kontakcie z komunistami, a Michał i jego brat dobrowolnie w 1939 r. poszli do sowieckiej armii. Oprócz tego bandyci podczas rzekomego napadu rodzinie Ciereszków nic nie zrobili.

Jestem głęboko przekonany, że liczni mieszkańcy wsi Grzybowce mają łączność z bandytami. Z liczby byłych komunistów mogę wskazać następujące osoby: DYMITR KARPOWICZ, WASYL JUROWIEC, JERZY ŁUKASZUK, IGNACY CIERESZKO i ADOLF OSINIAK. We wsi Straszewo mieszka gospodarz SPIRYDION KARPIUK, którego dówch synów WŁODZIMIERZ i MIKOŁAJ znajdują się w bandzie, co łatwo można sprawdzić.

Jestem święcie przekonany, że wyżej wymienione osoby są zamieszane w napadzie na mego ojca. Proszę wziąć moje doniesienie pod uwagę i okazać w stosunku do mojej rodziny sprawiedliwość.

Podpisał:
(—) Jan Abramowicz

Na doniesieniu znajduje się dopisek:

„Jan Abramowicz wywarł dobre wrażenie i został zwerbowany na agenta"

Kryminal - sekretarz
(—) WINKLER

(Ciąg dalszy we środę)

—Z teki SZPERACZA—

Skąd się wzięły przysłowia

Z przysłowiami, ową „mądrością narodów", spotykamy się codziennie, stosujemy je mniej lub bardziej prawidłowo, rzadko jednak zdajemy sobie sprawę, skąd się wzięły. Nie ma w tym zresztą nic dziwnego, gdyż genezy przysłów szukać trzeba najczęściej w dalekiej przeszłości.

Pochodzenie niektórych przysłów możemy jednak ustalić na podstawie kronik, roczników, pamiętników itp.

Twórcą przysłowia „Szkoda czasu i atłasu" miał być, zgodnie z tradycją, Stanisław August. Pewien poeta, w dniu koronacji króla wręczył mu szumny panegiryk własnego pióra przepisany na atłasie. Dowcipny król po przejrzeniu wiersza miał powiedzieć „Szkoda czasu i atłasu, byś się wdzierał do Parnasu".

Przysłowie „Kowal zawinił, a ślusarza powiesili" miało niegdyś jeszcze uzupełnienie: „...gorsza sprawa niż w Osieku". Początek temu przysłowiu dały prawdopodobnie niesprawiedliwe, względnie przekupne sądy działające w miasteczku Osiek. W dokładnym ustaleniu pochodzenia przysłowia przeszkadza fakt, że miasteczek o tej nazwie jest w Polsce kilka.

„I świnia grała, kiedy karty miała" — mówią często brydżyści sądząc, że są twórcami tego złośliwego powiedzonka. Tymczasem jest ono stare jak gra w karty i brzmiało niegdyś: „I Świnia burmistrza ograła, kiedy dobre karty miała", z tym że chodzi tu zapewne o „Świnię" przez duże „Ś" czyli o szlachcica nazwiskiem Świnia, podobnie jak w powiedzeniu „Widziałem świnię chodzącą w Aksamitach" chodzi po prostu o zwykłą świnię chodzącą po wsi o nazwie Aksamity.

„Zarobił jak Zabłocki na mydle" mówi się często o ludziach, którzy zamiast wysokiego zysku ponieśli straty. Początek temu przysłowiu dał niejaki Zabłocki, szlachcic, który jął się handlu mydłem bez znajomości właściwości tego artykułu. Zgodnie z tradycją miał na tym stracić cały majątek, gdy mu się mydło rozpuściło w czasie spławu Wisłą. Inna wersja twierdzi, że ten wypadek zdarzył mu się na Dunajcu. Niezależnie od tego, jak się rzecz miała przysłowie to stwierdza, że handel mydłem nigdy nie miał u nas najlepszych tradycji.

„Pleść banialuki" to tyle, co bredzić bez sensu, opowiadać bzdury. Twórcą tego przysłowia był zapewne jakiś anonimowy czytelnik „Historii uciesznej o zacnej królewnie Banialuce" pióra Andrzeja Morsztyna. Romans ten, równie zawiły jak nudny, wydany po raz pierwszy w roku 1650 już współcześni oceniali krytycznie, w XVIII zaś wieku musiał budzić jedynie uśmiech politowania.

„Wart Pac pałaca, a pałac Paca" mówi się dziś złośliwie. W przysłowiu tym zawarty był niegdyś jedynie podziw zarówno dla Paca jak i dla samego pałacu. Nie można z całą pewnością stwierdzić, o który pałac dokładnie chodziło. Jedna wersja twierdzi, że o pałac generała Ludwika Paca w Dowspudzie koło Suwałk inna, że o pałac Paców w Warszawie. Nie jest to zresztą istotne, gdyż oba pałace były naprawdę śliczne, a twórcą ich był słynny wówczas w Polsce architekt Henryk Marconi.

Autorem przysłowia „płacze jak bóbr" był zapewne jakiś myśliwy w czasach, gdy jeszcze polowano na bobry. Myśliwi twierdzą, że bóbr zabijany lub goniony płacze jak... człowiek.

Oto geneza kilku zaledwie przysłów spośród tysięcy. Wszystkich na pewno nie uda się nam rozwikłać.

Zebrał: K. RAŚKO

FILM ★ FILM ★ FILM ★ FILM ★ FIL

Louis Armstrong wystąpi w nowym filmie duńskim ze znanymi pieśniarzami calypso — Nina (na zdjęciu) i Frederikiem.

Fot. — CAF

UWAGI O SPRAWAC alimentacyjnyc

★ Ciąg dalszy ze str. 5

Ściąganie sprawy przestępstwa z art. 201 następuje na wniosek osoby uprawnionej do korzystania ze środków utrzymania. Sąd Najwyższy stwierdził, iż sam fakt złośliwego uchylania się jednego z rodziców od obowiązków łożenia na wychowanie dziecka stawia dziecko i drugie z rodziców, nawet zarobkujące, w sytuacji określonej jako ciężkie warunki i powinien pociągnąć do odpowiedzialności karnej uchylającego się od wypełnienia obowiązków.

W czwartym kwartale ub. r. w sądach powiatowych zapadło 16 wyroków skazujących na karę pozbawienia wolności złośliwych dłużników za niepłacenie alimentów. Jak stwierdzają w swych sprawozdaniach k mornicy sądowi, ma to s pozytywne skutki. Prakty podkreśla, iż każdy skazu cy wyrok sądu powiatowe przyczyni się w znaczn stopniu do poprawy ścigan alimentów, zwłaszcza dzieci poza małżeńskich.

Słuszne są głosy opi społecznej, aby odbywający karę za złośliwe niepłacen alimentów kierować do środków pracy, gdzie skaz mogliby pracować i zarab pieniądze, które następ należy przekazywać na p krycie rat alimentacyjnyc

Obowiązujące prawo dzinne zniosło różn pomiędzy dziećmi małżeństwa i spoza m żeństwa, ustalając w ka dym przypadku jedn kowe uprawnienia dzi ka w stosunku do ob go rodziców i ich rodzin, n zależnie od tego, w jaki s sób nastąpiło ustalenie oj stwa i czy rodzice są lub b li, czy też nigdy nie b małżeństwem. Np.: z akt k mornika Sądu Powiatowe w Białymstoku wynika, Sąd wyrokiem ustalił, że o cem dziecka jest Jan. C. i z sądził od niego alimenty rzecz dziecka. Gdy mat przystąpiła do egzekucji ok zało się, że Jan C. pracuje gospodarstwie rolnym stan wiącym własność jego oj a sam żadnego majątku n posiada i nie zarobkuje.

Matka nie mogąc uzysk alimentów od Jana C. (oj dziecka) wystąpiła do Sąd w imieniu dziecka przeciwk ojcu Jana C., który je dziadkiem dziecka i ma ust wowy obowiązek łożenia n utrzymanie dziecka (jeżeli ro dzice dziecka nie mogą g sami utrzymać). Sąd zasądz alimenty, a komornik regu larnie ściąga należności o dziadka na utrzymanie wnu ka.

mgr STEFAN NIEDŹWIECK

Juliusz Kydryński

Mały SŁOWNIK teatralny

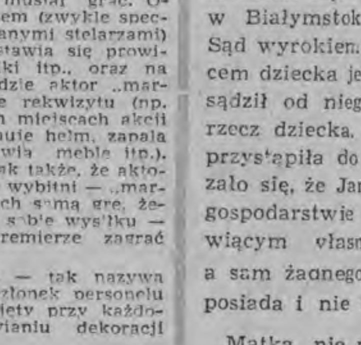

INSPICJENT — jest pomocnikiem reżysera do wszystkich spraw związanych z czuwaniem nad technicznym przebiegiem przedstawienia. Na każdym spektaklu znajduje się za kulisami, uzbrojony w egzemplarz granej właśnie sztuki oraz w „pomoc techniczną" w postaci tablicy z wieloma guzikami. Guziki te uruchamiają sygnały świetlne lub dźwiękowe, za pomocą których inspicjent daje polecenie podniesienia lub opuszczenia kurtyny i wywołuje aktorów na scenę.

K

KULISY — w dawnym teatrze nazywały się tak ramy drewniane, na których napięte pomalowane płótno tworzyło boczne „przedłużenie" dekoracji. Z chwilą wprowadzenia w nowoczesnym teatrze dekoracji plastycznej i architektonicznej, malowane kulisy przestały istnieć. Zastąpiono je ciemnymi kotarami lub w ogóle z nich zrezygnowano. Obecnie, mówiąc „za kulisami", myślimy — w przenośni — o całej przestrzeni zasceniа.

KURTYNA (z franc.) — zasłona dzieląca scenę od widowni, wzgl. zasuwana po każdym akcie sztuki. Dawny teatr (z wyjątkiem rzymskiego teatru komediowego) nie znał kurtyny. Jeszcze w teatrze szekspirowskim zasłaniała ona tylko głąb sceny. Tę kurtynę, jaką znamy z naszych współczesnych teatrów, wprowadzono dopiero w XVI w. Wiek XIX wprowadził do teatru kurtyny malowane (w Polsce najcenniejszą taką kurtyną jest kurtyna teatru im. J. Słowackiego w Krakowie, malowana przez Henryka Siemiradzkiego i przedstawiającą w ujęciu alegorycznym trzy zasadnicze rodzaje sztuki teatralnej: tragedię, dramat i komedię). Nowoczesne teatry używają wielu kurtyn. Niektóre z nich służą celom bezpieczeństwa — np. **kurtyna żelazna** oddzielająca szczelnie scenę od widowni w wypadku pożaru. W tym samym wypadku uruchamia się w nowoczesniejszych teatrach **kurtynę wodną**, urządzenia gaśnicowe, oddzielające od widowni strumieniem wody. Inne kurtyny służą celom czysto teatralnym i używa się ich w określonych celach inscenizacyjnych (np. **kurtyna gazowa**) z czarnej, popielatej lub kolorowej siatki, po opuszczeniu której scenę widzi się jakby za mgłą.

KWESTIA — w gwarze aktorskiej nazywa się tak każde zdanie wypowiadane na scenie. „Kwestią" sceniczną będzie więc zarówno popularne zdanie: „Zupa na stole" lub „Pani dzwoniła", jak i „Być albo nie być, oto jest pytanie".

M

MANIERA — w języku teatralnym określa się tym słowem pewien sposób gry, wynikły z ciągłego powtarzania raz przez siebie stworzonego lub przyjętego od innego artysty stylu, pozy czy też przyzwyczajenia. Maniera może dotyczyć każdego elementu gry, a więc operowania głosem, gestu, sposobu poruszania się na scenie. Aktor usiłujący podkreślić swoją indywidualność środkami zewnętrznymi, nie wynikającymi z jego istotnych potrzeb twórczych, jest zatem aktorem „zmanierowanym".

MARKOWAĆ — znaczy mniej więcej tyle, co: pozorować. W teatrze słowa tego używa się w dwóch zasadniczych okolicznościach. A więc w czasie prób „markuje" się dekorację, której jeszcze nie ma, a w której aktor później będzie musiał grać. Ogranicza się zatem (zwykle specjalnymi drewnianymi stelarzami) miejsce gry, ustawia się prowizoryczne schodki itp., oraz na tej samej zasadzie aktor „markuje" używanie rekwizytu (np. w odpowiednich miejscach akcji udaje, że zdejmuje hełm, zapala lampę, przestawia meble itp.). Zdarza się jednak także, że aktorzy — zwłaszcza wybitni — „markują" na próbach samą grę, żeby zaoszczędzić sobie wysiłku — i dopiero na premierze zagrać naprawdę.

MASZYNISTA — tak nazywa się w teatrze członek personelu technicznego zajęty przy każdorazowym ustawianiu dekoracji na scenie, ich zmianie i w ogóle przy obsłudze technicznej sceny w czasie prób i podczas przedstawienia. Maszyniści są zwykle ludźmi związanymi z teatrem nie tylko zawodowo, lecz i uczuciowo, i zdają sobie sprawę z tego, że ich trud — w równej niemal mierze co trud aktora — wpływa na powodzenie, względnie niepowodzenie spektaklu.

Wyrok w sprawie kradzieży i paserstwa

W. Zajdel skazany na trzy lata więzienia

W piątek, 13 bm., Sąd Powiatowy w Białymstoku zamknął przewód sądowy w sprawie kradzieży i paserstwa i ogłosił wyrok.

Jak już wcześniej informowaliśmy, na ławie oskarżonych zasiedli: Zdzisława S. i Walentyna S. pod zarzutem, że 18 września ub. roku we wsi Dąbrówka, w pow. białostockim, zabrały Aleksandrowi Cimochowi, w celu przywłaszczenia, 600 złotych; Waldemar Zajdel, Anna M., Wiesław Bieluczyk i Tadeusz Sańczyk, oskarżeni o to, że 19 września ub. roku w Studziankach, działając wspólnie, zabrali w celu przywłaszczenia Aleksandrowi Żukowskiemu dwa kupony ubraniowe, dwie kurtki skórzane i szereg innych rzeczy, ogólnej wartości 10 tys. zł; Władysław Wysocki, stojący pod zarzutem, że 19 września ub. roku pomógł Zajdlowi w zbyciu dwóch kuponów materiału ubraniowego, wiedząc o tym, że pochodzą z kradzieży u Żukowskiego; Anna Surowiec oskarżona o nabycie od Zajdla kuponów materiału za 1.000 zł i 2 litry wódki, wiedząc o tym, że towary te pochodzą z kradzieży; Henryk Dąbrowski i Anna Dąbrowska — pod zarzutem przyjęcia na przechowanie, a następnie nabycie od Zajdla za 1.500 zł dwóch kurtek skórzanych, botków skórzanych, swetra i innych towarów, przy czym na podstawie niskiej ceny i okoliczności towarzyszących transakcji winni przypuszczać, że rzeczy te pochodzą z kradzieży.

Ponadto Waldemar Zajdel oskarżony był o to, że w sierpniu ub. roku w Targowicach Wielkich, w powiecie zambrowskim, zabrał w celu przywłaszczenia, zegarek damski marki „Ideal", wartości 2.000 zł, na szkodę Henryka Kropiwnickiego, jak również o to, że w marcu ub. roku, w Wasilkowie, zabrał w celu przywłaszczenia, 33 pocztówki z widokami Leningradu, serwetę na stół, trzy małe serwetki, broszkę i korale, ogólnej wartości 360 zł, na szkodę Raisy Gierasimiuk.

Po rozpatrzeniu sprawy, Sąd skazał Zdzisławę S., Walentynę S. i Annę M. na rok więzienia i pozbawienie praw publicznych i obywatelskich praw honorowych na 2 lata, z zaliczeniem aresztu tymczasowego od 27 września ub. roku.

Waldemar Zajdel otrzymał łączną karę 3 lat więzienia, z utratą praw publicznych i obywatelskich praw honorowych na lat 5, przy czym sąd zaliczył mu również areszt tymczasowy.

Wiesław Bieluczyk skazany został na 8 miesięcy więzienia, z utratą praw publicznych i obywatelskich praw honorowych na 2 lata i zawieszeniem wykonania kary na okres 4 lat.

Anna Surowiec skazana została na 6 miesięcy więzienia, z zaliczeniem aresztu tymczasowego, i 1.000 zł grzywny.

Anna Dąbrowska otrzymała karę grzywny w wysokości 2.000 zł, z zamianą w raze niezapłacenia, na 40 dni aresztu.

Władysław Wysocki, Tadeusz Sańczyk i Henryk Dąbrowski zostali przez sąd uniewinnieni od zarzucanych im czynów.

Do sprawy tej powrócimy jeszcze krótko w jednym z najbliższych numerów naszego pisma. (sg)

„Hrabia Luxemburg" zabawi dłużej w Białymstoku

Wielkie powodzenie, jakim się cieszą bilety na operetkę „Hrabia Luxemburg", skłoniły organizatorów i przedstawicieli Teatru Muzycznego z Warszawy do zorganizowania dodatkowych czterech przedstawień w sobotę 21 i niedzielę 22 bm.

Początek przedstawień — w sobotę i niedzielę — o godz. 16.45 i 20.30.

Bilety do nabycia w Spółdzielni „Turysta", Białystok ul. Rynek Kościuszki oraz w kasie Teatru. (s)

KALENDARZYK imprez sportowych

SOBOTA
BIAŁYSTOK

Godz. 15.30 — Sala Domu Studenta — Klasyfikacyjny turniej tenisa stołowego o Puchar AZS z udziałem najlepszych ping-pongistów województwa.

Godz. 16 — Hala Jagiellonii — Halowe zawody lekkoatletyczne.

Godz. 17 — Hala Jagiellonii — Mecz koszykówki mężczyzn o mistrzostwo III ligi AZS Białystok — Znicz Pruszków.

Godz. 18 — Sala Lic. Ped. — Mecz koszykówki mężczyzn o mistrzostwo III ligi Włókniarz Białystok — Warszawianka.

NIEDZIELA
BIAŁYSTOK

Godz. 10 — Sala Lic. Ped. — Mecz koszykówki mężczyzn o mistrzostwo III ligi Włókniarz — Znicz Pruszków.

Godz. 10 — Sala Domu Studenta — Dalszy ciąg klasyfikacyjnego turnieju w tenisie stołowym.

Godz. 12 — Hala Jagiellonii — Mecz koszykówki mężczyzn o mistrzostwo III ligi AZS — Warszawianka.

Godz. 18 — Hala Jagiellonii — Towarzyski mecz bokserski Polonia Białystok — Legia Warszawa (I liga).

dokąd DZIŚ idziemy?

W BIAŁYMSTOKU

TEATR

Teatr im. Al. Węgierki — W sobotę i w niedzielę — „Adwokat i róże" J. Szaniawskiego — godz. 19.

KINA

„Pokój" — W sobotę i w niedzielę — „Zadzwońcie do mojej żony", kolorowy film prod. polsko - czeskiej, godz. 11.15, 13.30, 15.45, 18 i 20.15 (od 16 lat).

„Ton" — W sobotę — „Na tropie", prod. francuskiej, godz. 10.30, 13, 15.30, 17.45 i 20 (od 18 lat); W niedzielę — Kolorowe bajki dla dzieci: „Leniwy zajączek" „Czarodziejskie dary", „Kukułka i szpak" i „Brzydkie kaczątko" — godz. 10.30 i 11.45 (bilety po 3 zł); „Na tropie" — godz. 13, 15.30, 17.45 i 20.

Uwaga: „Orbis" prowadzi przedsprzedaż biletów do kina na seanse porankowe.

„TPP-R" — W sobotę i w niedzielę — „Niezłomny" prod. radzieckiej, godz. 16, 18 i 20 (od 16 lat).

„Roma" — „Przygody Pata i Patachona", w sobotę godz. 18, w niedzielę — godz. 15 i 18.

Kabaret ZMS „Koliber" — salon Domu Prasy — niedziela godz. 19 — „Czy człowiek aby nie jest gigantem".

WDK — W niedzielę — godz. 11 i 13 filmy dla dzieci: „Dzieci, przyjaciele ptaków", „Ludzie i morze", „Gdy 202 nie odpowiada"; „Nasza kronika 5/58", „Zapomniana laleczka"; godz. 16 Odczyt członka Pan. mgr Śliwy pt. „Skarb Azteków".

„Kolejarz" w Starosielcach — W sobotę i w niedzielę — „Bez bólu", prod. francuskiej, godz. 16.30 i 19 (od 18 lat).

Klub Międzynarodowej Prasy i Książki — czynny codziennie od godz 10 do 22. Księgarnia — od godz 10 do 18, oprócz niedziel i świąt

W WOJEWÓDZTWIE

„Świat" w Wasilkowie — „Nocny patrol"

„1 Maja" w Łapach — „Pigułki dla Aurelii"

„Zorza" w Ełku — „Przygody Arsena Lupina"

„Millenium" w Łomży — „Na zawsze"

Suwałki — „Piękna tancerka"

Augustów — „Ostatni strzał"

Bielsk — „Osamotniony"

Grajewo — „Dwoje z wielkiej rzeki"

Olecko — „Wyznania hochsztaplera F. Krulla"

Zambrów — „Żołnierz królowej Madagaskaru"

Hajnówka — „Rose Bernd"

Sokółka — „Kalosze szczęścia"

Gołdap — „Gdzie jest prof. Hamilton"

Siemiatycze — „Klub kobiet"

Wys. - Mazow. — „Popiół i diament"

Kolno — „Wieczorni goście"

Sejny — „Wielkie manewry"

Czarna Wieś — „Pigułki dla Aurelii"

Ciekawsze AUDYCJE RADIOWE

...W SOBOTĘ

6.00 A jednak można — reportaż dźwiękowy; 6.40 Muzyka poranna; 10.00 Muzyka operowa; 10.35 Radiostacja młodości; 11.00 Poranny koncert szopenowski; 11.45 Porady praktyczne dla kobiet; 15.30 Audycja dla dzieci; 16.00 Podwieczorek taneczny; 17.00 Kurtyna w górę; 17.20 Muzyka; 17.40 Felieton tygodnia; 17.50 Z miast i wsi wojewódtwa; 18.35 Muzyka i aktualności; 19.50 Piosenki francuskie; 21.00 Matysiakowie; 22.30 Muzyka taneczna.

...W NIEDZIELĘ

7.40 Muzyka poranna; 8.50 Audycja studencka; 9.20 Radiowa Spółdzielnia Satyryczna; 9.50 Miniatury literackie; 10.30 Nowe nagrania; 12.04 Poranek symfoniczny; 13.40 Koncert życzeń; 15.00 Audycja dla dzieci; 16.00 Białostocka Ekstra - Poczta; 16.29 Koncert szopenowski; 17.20 Humoreska; 19.00 Przyjaciółki — słuchowisko; 21.00 Melodie taneczne; 21.10 Parnasik; 22.35 Lokalne wiadomości sportowe.

POWIATOWY ZWIĄZEK GMINNYCH SPÓŁDZIELNI „SAMOPOMOC CHŁOPSKA" w GRAJEWIE

ogłasza

Przetarg nieograniczony

na sprzedaż samochodu marki B.M.W. typ 340, cena wywoławcza 32 tys. zł. Przetarg odbędzie się w PZGS „Samopomoc Chłopska" w Białymstoku, ul. Botaniczna nr 8 w następujących terminach:

I — 23. II.1959 r. godz. 12.00
II — 14.III.1959 r. godz. 12.00
III — 28.III.1959 r. godz. 12.00

Wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej należy wpłacić najpóźniej w dniu poprzedzającym przetarg do kasy PZGS w Grajewie. Pojazd jest w chodzie i można go oglądać codziennie, oprócz niedziel i świąt w garażu PZGS w Grajewie, ul. Kolejowa nr 8, a na dwa dni przed przetargiem w PZGS Białystok, ul. Botaniczna nr 8.

Do przetargu mogą przystąpić instytucje państwowe, spółdzielcze i prywatne. k 200-1

30 kobiet jako uczennice na tkaczki

zatrudnią natychmiast

ALEKSANROWICKIE ZAKŁADY PRZEMYSŁU LNIARSKIEGO

w BIELSKU-BIAŁEJ
ul. Lotnicza 114, woj. Katowice

Okres nauki trwa trzy miesiące

Warunki przyjęcia: ukończone 17 lat i zdolność do pracy. Warunki pracy i płacy wg. umowy zbiorowej. Zakwaterowanie zapewnione wraz z pościelą.

Koszty przejazdu w razie podjęcia pracy Zakłady zwracają. k 194-0

BIAŁOSTOCKIE POWIATOWE ZAKŁADY PRZEMYSŁU TERENOWEGO MATERIAŁÓW BUDOWLANYCH

zawiadamiają

że z dniem 31 stycznia 1959 r. Białostockie Zakłady Miejskie Terenowego Przemysłu Materiałów Budowlanych w Białymstoku, ul. Warszawska nr 65, tel. 63-16 zostały połączone i obecnie pod nazwą: Białostockie Powiatowe Zakłady Przemysłu Terenowego Materiałów Budowlanych mieszczą się przy ul. Dzierżyńskiego 14/16, tel. 63-69. k 193-1

LOKALI SKLEPOWYCH w Białymstoku
poszukujemy

Warunki do omówienia.
Oferty kierować: Warszawa 2, skrytka pocztowa nr 471. k 196-1

WYTWÓRNIA TYTONIU PRZEMYSŁOWEGO w AUGUSTOWIE

ogłasza

II PRZETARG OGRANICZONY

na sprzedaż 1 samochodu ciężarowego marki „Dodge 3 t." w cenie wywoławczej 21.000 zł. 1 samochodu ciężarowego marki „G.M.C." 3 t. w cenie wywoławczej 23.300 zł.

Przetarg odbędzie się w Fermentowni Tytoniu w Augustowie w dniu 24.II.1959 r. o godz. 10.00.

Wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej należy wpłacić do dnia poprzedzającego przetarg na konto nr 101-6-85 NBP w Augustowie lub w kasie M.W.T.P.

W/w samochody można oglądać codziennie oprócz niedziel i świąt od godz. 8.00—15.00 w Fermentowni Augustów. k 198-1

—279—

STANISŁAW LEM

EDEN

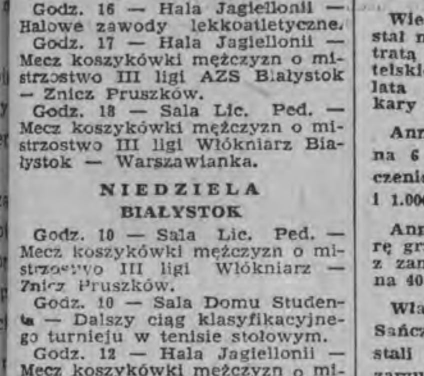

Rozmowa z dubeltem coraz bardziej absorbuje załogę rakiety. Z odpowiedzi dubelta, na zadawane liczne i wszechstronne pytania, ludzie dowiadują się, że na Edenie stworzony był plan rekonstrukcji biologicznej, w rezultacie którego na świat poczęły przychodzić istoty niedorozwinięte psychicznie.

— I o tym myślałem, dlatego właśnie się waham...

—Dwa rentgeny na sekundę. Możemy już wysłać automaty.

— Dobrze. Obrońcę lepiej będzie wciągnąć na górę, do rakiety — na wszelki wypadek.

Po południu niebo zaciągnęło się chmurami i po raz pierwszy od czasu, kiedy przybyli na planetę, zaczął padać drobny, ciepły deszcz. Lustrzany mur pociemniał, słychać było jak po jego wypukłościach sączą się drobne strumyczki. Automaty pracowały nieznużenie, bicze piasku, wyrzucane z pulsomotorów, zgrzytały i syczały po powierzchni zwalonych płyt, okruchy szkliwa wzbijały się w powietrze, piach z deszczem tworzył rzadkie błoto. Czarny wciągał do rakiety ciężarowym włazem zbiorniki, pełne radioaktywnych szczątków, drugi automat kontrolował Geigerem hermetyczność pokryw. Potem obie maszyny wlekły już oczyszczone płyty na miejsca, wyznaczone przez Inżyniera, gdzie w tryskających fontannach iskier, wyrzucanych przez spawarki, wielkie bryły miękły w temperaturze łuku, szczepiały się ze sobą i tworzyły zaczątek przyszłego pomostu.

Okazało się rychło, że budulca braknie — po całym dniu pracy, o zmierzchu Obrońca znowu wypełzł z rakie-

—280—

ty i ustawił się naprzeciw podziurawionych ścian. Widowisko było piekielne. Deszcz wciąż padał, zmieniał się w ulewę. Nieregularne, kwadratowe słońca wybuchały strasznym blaskiem w ciemności, łoskot nuklearnych wybuchów mieszał się z tępym odgłosem płonących dzwon szkliwa, gdy ryły ziemię w upadku, w górę strzelały gęste obłoki dymu i pary, kałuże deszczówki gotowały się z przenikliwym świstem, deszcz wrzał w powietrzu, nie dolatując do ziemi, wysoko w górze nieruchomymi miriadami tęcz różowych, zielonych i żółtych odświecały pioruny eksplozji. Obrońca czarny, jak wyrąbany z węgla w łopotaniu błyskawic cofał się, obracał wolno na miejscu, podnosił tępy ryj i znów pioruny i grzmoty wstrząsały okolicą.

— To nawet dobrze — ryknął Inżynier w samo ucho Koordynatora — może odstraszy ich taka kanonada i dadzą nam spokój! Potrzebujemy co najmniej dwu jeszcze dni!

Jego twarz, zlana potem — w wieżyczce było gorąco, jak w piecu — wyglądała jak rtęciowa maska.

Kiedy udali się na spoczynek, Automaty znów wyszły w górę i hałasowały do rana, wlokąc za sobą węże piaskowych pomp, grzechotały płyty szkliwa, ciężarowa klapa połykała nowe zbiorniki szczątków — paraboliczna konstrukcja tuż za rufą rakiety rosła powoli, jednocześnie ciężarowy automat i kopaczka pracowały pod jej brzuchem i wgryzały się zajadle w wzgórza.

Kiedy wstali o świcie, część szklistego budulca zużyta już została na podstemplowanie sztolni.

— To był dobry pomysł — powiedział Koordynator. Siedzieli w nawigatorni, na stole walały się zwoje rysunków technicznych. — Rzeczywiście, gdybyśmy zaczęli usuwać stemple, strop mógłby się nagle zawalić pod ciężarem rakiety i nie tylko gruchnęłaby na ziemię, ale jeszcze zmiażdżyłaby automaty — na pewno nie zdążyłyby się wycofać z wykopu.

— Czy wystarczy nam potem energii na lot? — spytał Cybernetyk. Stał w otwartych drzwiach.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Ogłoszenia Drobne

LOKALE

Poszukuję pokoju sublokatorskiego (najchętniej w śródmieściu). Oferty składać do Biura Ogłoszeń. g 336-0

SPRZEDAŻ

Pilnie sprzedam dom mieszkalny z placem, mieszkanie wolne. Maria Kisiel, Białystok, Szosa Południowa 19. g 340-1

Sprzedam gospodarstwo 8 ha w Dobrowodzie 1 km od przystanku PKP Bociuty. Wiadomość: Jarmoc, Białystok, ul. Konduktorska 19 (kol. Marczuk). g 323-0

Listwy, ramy do obrazów poleca najtaniej Wytwórnia Łódź, Wodna 26. k 173-1

Sprzedam z powodu wyjazdu tartak. Wiadomość: Białystok, Mazowiecka 9 sklep produkcji rolnej. g 295-1

Sprzedam gospodarstwo 10,5 ha wraz z zabudowaniami. Wiadomość: Suwałki, ul. Armii Czerwonej 20/1, Leokadia Rostek. p 292-1

Sprzedam dom jednorodzinny — po kupnie mieszkanie wolne. Białystok, Mickiewicza 20 a m. 1. k 179-1

Sprzedam dom piętrowy w Suwałkach. Wiadomość: Rantowa, Suwałki, Marchlewskiego blok 4. g 328-1

PRACOWNICY POSZUKIWANI

Wykwalifikowanego montera ciągnikowego zatrudni od zaraz Państwowy Ośrodek Maszynowy w Szczuczynie. Warunki płacy do omówienia na miejscu. k 176-0

10 murarzy, 5 cieśli, 4 zbrojarzy zatrudni od zaraz Gdańskie Przedsiębiorstwo Budownictwa Przemysłowego — Kierownictwo Grupy Budów Szczecinek, Plac Wolności — Gmach Prezydium Miejskiej Rady Narodowej, oraz
5 murarzy, 4 cieśli, 3 zbrojarzy Kierownictwo Budowy Słupsk, ul. Młyńska nr 4. Reflektuje się na fachowców wysokokwalifikowanych z długoletnią praktyką.
Warunki płacy — akord wg Układu Zbiorowego Pracy w Budownictwie.
Hotel robotniczy — zapewniony.
Zamiejscowi powinni posiadać zaświadczenie zwolnienia z ostatniego miejsca pracy oraz wymeldowanie okresowe. k 177-0

Wykwalifikowanego fotokopistę i introligatora zatrudni od zaraz Wojewódzkie Biuro Projektów w Białymstoku. Zgłoszenia przyjmuje Sekcja Personalna, Aleja Defilad 3, pokój nr 29. k 199-0

Elektryka naprawczego z uprawnieniami w charakterze konserwatora silników instalacji elektrycznych zatrudni natychmiast Dyrekcja Białostockich Zakładów Metalowych Przemysłu Terenowego w Białymstoku, ul. Starobojarska nr 32.
Wynagrodzenie miesięczne w granicach od 1.200 do 1.500 zł. k 192-1

Biał. Zakł. Graf. P-1

72

KRYSTYN T. WAND

DZIWNA HISTORIA

— Raz... w życiu czułem się przecież lepiej... — zartobliwość słów wypadła nieprzekonywająco i przez kontrast z niemal przezroczystymi wargami czyniła tym przykrzejsze wrażenie. Kostrzewa nie przestawał go obserwować nieznacznie. Niedobrze. Jeżeli rzeczywiście ktoś go poczęstował... W takiej sprawie wszystko właściwie należało do możliwych.

Naprowadził ostrożnie na ten temat.

— Och... — powieki Sobeckiego zadrgały — gdy człowiek jada w stołówkach... — potem spoważniał — Herbata... dziwny smak metalu... Czy ja wiem... Może i nie... W ostatnich czasach wszystko co brałem do ust... Tak... Barbara... właśnie ta, której nie ma... Świadek... wykreślony z listy — wychudłe ręce wędrowały bez celu po szorstkim kocu — ale Golik... Kto wie czy... to nie jeden łańcuszek...

Bo jednak...

XVI.

Protokół sekcji zwłok Barbary niewiele dawał. Złamanie podstawy czaszki, podciek krwi na całym ciele, za-

73

drapania. Ale w tym miejscu gdzie ją znaleziono nierówna nawierzchnia z kocich łbów. Mógł być samochód, ten sam efekt jednak dałoby uderzenie w kark jakimś twardym najprawdopodobniej metalowym narzędziem. Na dwoje babka wróżyła.

W tramwaju tłoczno, jazda trwała przeszło pół godziny. Postukiwał niecierpliwie palcem o szybę. Kto właściwie wymyślił zakaz palenia w tramwajach? No, nareszcie — z ulgą wciągnął do płuc przesycone wilgocią powietrze. Znowu mżyło. Cóż... jesień. Szedł szybko odczytując nazwy ulic z emaliowanych tabliczek. Teraz palił papierosa za papierosem.

Co zastanie na miejscu? Właściwie trudno było oczekiwać czegoś nowego. Wszystko utrwalone w protokołach. Ale przecież nie wszystko. Musiało być coś co nie trafiło do akt. Bo inaczej...

Chyba tu? — Tabliczkę z nazwiskiem pokrywały grube warstwy kurzu. Nacisnął taster dzwonka. Gdzieś z głębi ogródka odpowiedziało złowrogie warczenie. Apokaliptyczna bestia — przypomniał sobie drastyczną relację Zaczka — ludojad. Należy mieć nadzieję, że na łańcuchu.

Poza warczeniem żadnego innego oddźwięku... Zadzwonił znowu, potem jeszcze raz. Wreszcie odgłos ciężkich kroków. Na ścieżce zaczerniała przysadzista sylwetka młodej dziewczyny. Widać było po niej, że całkiem niedawno przybyła do miasta. Z policzków jeszcze nie zniknęła czerwień opalenizny, ruchy niepewne jakby krępowała je zbyt szczupła przestrzeń. Nowa służąca na miejsce Barbary? Świdrujące podejrzliwością spojrzenie strzeliło poprzez pręty furtki.

— A pan niby do kogo?

— Zastałem panią Rudzińską?

— A juści jest. To ja zara... — długo i niezdarnie manipulowała przy zamku — niech pan za mną — otworzyła z rozmachu, aż zabrzęczał metal o metal — zaprowadzę.

Pani domu zeszła do hollu. Jasna sukienka, krzyczący makijaż, paznokcie opalizujące migdałowym odcieniem. Ani śladu jakiejkolwiek żałoby. A to przecież tak bardzo niedawno. — Wydra — pokrył jednak osąd uprzejmym uśmiechem. Jej przychylność mogła wiele ułatwić

74

— Pan w jakiej sprawie?

Okazał dokumenty.

— Zostałem delegowany do prowadzenia śledztwa na miejsce kolegi Sobeckiego.

— Aha — zrobiła ruch jakby zamierzała podać rękę. Nie podała jej przecież, kwitując wymienienie nazwiska lekkim skinieniem głowy.

— Czy... zamierza pan urzędować w gabinecie męża?

— Nie wiem. Nie chciałbym sprawiać pani kłopotu swoją osobą.

— Och... — coś w rodzaju nikłego uśmiechu — zaraz kłopot... Zresztą w tych warunkach... — wzruszyła lekko ramionami. W każdym razie pewno będzie pan chciał zobaczyć gabinet?

— Jeżeli pani pozwoli.

Ruszyła przodem po schodach. — To tutaj — drzwi były zamknięte tylko na klamkę. Przystanęła na progu. — Nie lubię wchodzić do tego pokoju. Jakby... — przesunęła ręką po twarzy. — Mój mąż leżał tam — wskazała poza biurko.

— Wiem.

— Skąd? Ach, prawda rysowali przecież, odmierzając każdy centymetr. Byli tacy dokładni. Tak niezmiernie dokładni. Tylko, jeżeli chodzi o skutek... — potrząsnęła głową. — Tyle już czasu upłynęło od tego dnia i nic. Absolutnie nic...

Źrenice patrzyły wyczekująco. Ostatnie słowa były raczej pytaniem niż stwierdzeniem. Kostrzewa szukał natchnienia na suficie. Różne mogły być powody jej zainteresowania stanem śledztwa. I w ogóle licho wie jak to z nią wyglądało.

— To nie jest powiedziane, że tak zupełnie nic — rzucił zdawkowo.

Po twarzy jej przesunął przelotny cień.

— Natrafiono na jakiś ślad?

— Nie powiedziałem ani tak, ani tak — zrobił niezmiernie wieloznaczną minę — sama pani rozumie: dopóki dochodzenie nie zostało zamknięte...

75

— Tajemnica?

Rozłożył ręce.

— Nie potrzebuję chyba pani tego tłumaczyć...

Milczała długą chwilę oparta plecami o futrynę drzwi.

— Ttak... jasne — głos jej brzmiał zastanawiająco. — Tu same tajemnice. Choćby to co spotkało pana... Soleckiego...

— Soleckiego?

— Może przekręciłam. Nie mam pamięci do nazwisk. No, ten co przed panem prowadził sprawę.

— Sobecki.

— Tak... Gdy go wynosili, byłam pewna, że znowu morderstwo. Twarz... widziałam ją tylko przez krótką chwilę. Nie mogę patrzeć na takie rzeczy. Ale... zupełnie jak człowiek nieżywy. Co to właściwie było?

— Zasłabł — lakoniczność stanowiła w tym wypadku jedyną możliwą do przyjęcia taktykę. Nie przybył tu aby udzielać informacji, tylko aby je zdobywać. Niech sobie ta wymalowana lala nie wyobraża, że zdoła go zmusić.

— Zasłabł — powtórzyła cicho — myślałam, że... — machnęła ręką jakby przecinając wątek własnych słów. — Cóż, to było do przewidzenia.

Spojrzał na nią z ukosa.

— Do przewidzenia? Co pani ma na myśli?

— Och... dosyć było na niego spojrzeć. Wyglądał wprost zastraszająco. Musiał być ciężko chory. Choć... Wie pan to dziwne, ale gdym go widziała po raz pierwszy. Nie... nikt by wtedy nie powiedział, że chory. Wprost przeciwnie. I dopiero tu... Czyżby zachorował w czasie prowadzenia tej sprawy?

Zerknął na nią z ukosa. Prowokacja, ukryta groźba, czy też po prostu mówi to, co ma na myśli? Mogło być i tak i tak. Charakterystyka dokonana na podstawie pierwszego wrażenia uległa coraz większemu zaciemnieniu. Czy przypadkiem szminka i jaskrawy lakier nie stanowiły szyldu ukrywającego całkiem odmienną treść?

Nie podjął tematu. Niech się wygada. Może powie jeszcze coś zastanawiającego...

Westchnęła.

— Więc znowu wszystko od samego początku. Żeby pan wiedział jak to ciężko powracać do tego o czym człowiek

76

najchętniej zapomniałby na zawsze... O ile to byłoby w ogóle możliwe. Jak bezmiernie ciężko — Twarz jej przybrała wyraz zmęczenia.

— Nie ma mowy o żadnym powracaniu. Najwyżej jakieś hm... dodatkowe informacje. I właśnie... No tak... pragnąłbym trochę porozmawiać z Golikiem. Są jednak pewne niejasności w jego zeznaniach.

— Ooo — spojrzała na niego z nieukrywanym zdumieniem — z Golikiem?

— Tak — zaczął przeczuwać jakąś niespodziankę. — Czyżby były z tym trudności?

— To pan nie wie?

Co ma wiedzieć — z trudem powściągał zniecierpliwienie.

— Nie ma go tu.

— A kiedy wróci?

— Pan mnie nie zrozumiał. On... odszedł... Już przed trzema dniami. Znalazł sobie inną posadę, a ja nie zatrzymywałam go. Nie mogłam go zatrzymywać. Nie stać mnie teraz na trzymanie służącego, bo moja sytuacja majątkowa... Jeszcze nie wiem dokładnie jak to wygląda, ale chyba nie zbyt dobrze. Jakieś poważne komplikacje... Wie pan wydział finansowy. Podobno jakieś nieścisłości rachunkowe czy coś takiego. Nie znam się na tym, ale mój adwokat...

— Zna pani jego nowy adres? — przerwał bezceremonialnie. Co go w tej chwili mógł obchodzić wydział finansowy i adwokat. Jeszcze by tylko tego brakowało, żeby Golik zniknął bez śladu.

77

— Nie...

— Jakże pani mogła do tego dopuścić? Przecież milicja zapowiedziała że nikomu nie wolno zmieniać miejsca zamieszkania bez zezwolenia.

— Ttak... Pamiętałam o tym. On jednak powiedział, że wszystko omówił z milicją i że mu pozwolili...

— A pani mu tak uwierzyła na słowo? — zapytał zjadliwie.

— Cóż miała zrobić? Od kilku dni nikt z milicji tu nie przychodził więc myślałam, że może śledztwo uległo zawieszeniu, albo coś w tym rodzaju.

— Wystarczyło zatelefonować... — machnął ręką. Rozwałkowywanie tej kwestii było bezcelowe. Stało się — zacisnął wargi — herbata o metalicznym smaku, powiązanie Golik — Barbara a w rezultacie... — przełknął dosadne przekleństwo. Barbara wysiadła na zawsze, teraz znów Golik... No, tego wykopie choćby z pod ziemi. Fakt zniknięcia bez podania adresu rzucał na niego tym ciekawsze światło.

Stała wciąż w drzwiach z taką miną jakby chciała jeszcze coś powiedzieć. Potem oczy jej przygasły. Widocznie zmieniła zamiar.

— Czy jestem jeszcze panu potrzebna?

Odpowiedział uprzejmym półukłonem.

— Tymczasem dziękuję.

Odeszła powoli jakby z ociąganiem. Patrzał w ślad za nią. Ten sektor też nie wyglądał zbyt wyraźnie. I co najgorsza pozostała właściwie jedynym dostępnym w tej chwili świadkiem, bo Rolińskiego w dalszym ciągu nie można było znaleźć. Zagwizdał przeciągle — coraz weselej, psiakrew! Przysiadł na poręczy fotela i zapalił papierosa. Jaki tu układać plan działania, skoro nie było z kim gadać — Nno — przydusił starannie niedopałek na popielniczce. Bezczynne „nasiąkanie atmosfera" miejsca przestępstwa nie prowadziło do niczego dobrego, jak o tym świadczy — aż nazbyt dobitnie przykład Sobeckiego. Swoją drogą jaka była naprawdę przyczyna jego choroby? „Zachorował w czasie prowadzenia tej sprawy".

(Ciąg dalszy w numerze środowym)

Do dr Wanda Stęślicka

O czarnej i białej skórze, wąskich i szerokich nosach, długich i krótkich kończynach —

czyli

JAK POWSTAŁY RÓŻNE RASY LUDZKIE?

Jak to się stało, że ludzie nie są jednakowi, chociaż wszyscy pochodzą od tych samych przodków? Każdy przecież wie, że biały człowiek wygląda inaczej niż Murzyn. Poza jasną barwą skóry ma znacznie węższy nos, cieńsze wargi i dłuższe włosy. Człowiek żółty ma wystające kości policzkowe, skośne oczy i dość płaski nos. Dlaczego tak jest? Otóż dlatego, że przodkowie tych ludzi przez tysiąclecia zamieszkiwali zupełnie inne okolice świata i przystosowywali się do otoczenia.

Czarna skóra oddaje wspaniałe usługi w jaskrawym słońcu gorących krajów. Wprawdzie powierzchnia czarnej skóry silnie się nagrzewa, ale równocześnie zatrzymuje nadmiar promieni słonecznych. Czarna skóra chroni doskonale przed udarem słonecznym.

Wąskie nosy powstały w klimacie chłodnym i suchym. Chłodne powietrze musi się w jamie nosowej ogrzać i nasiąknąć wilgocią, aby nie nastąpiło przeziębienie płuc. Im węższy nos, tym lepiej spełnia te zadania. Dlatego też Murzyni mają nos szeroki, gdyż w ich ojczyźnie powietrze jest wystarczająco gorące i wilgotne: nie trzeba go ani ogrzewać, ani zwilżać w jamie nosowej.

Szeroka twarz, o wystających kościach policzkowych i dość grubej warstwie tłuszczu na policzkach — chroni części wewnętrzne twarzy przed odmrożeniem. Jest to więc przystosowanie do surowego klimatu, w którym panują silne mrozy.

Budowa ciała przysadzista, z krótkimi rękami i nogami, jest również dowodem przystosowania do zimna. Dlaczego? Przede wszystkim dlatego, że powierzchnia ciała przysadzistego jest mniejsza niż powierzchnia ciała wysokiego i smukłego. Im większa powierzchnia ciała, tym więcej skóry styka się z otoczeniem i traci ciepło. Dlatego też smukła budowę ciała i długie kończyny spotyka się w klimatach ciepłych i umiarkowanych, gdzie organizm może bez

szkody dla siebie — a nawet nieraz z pożytkiem — oddawać ciepło do otoczenia. Właściwością zaś ludzi żyjących na dalekiej północy jest niski wzrost, przysadkowaty tułów i krótkie kończyny. Dowodem tego są Eskimosi, o charakterystycznych krępych sylwetkach.

Nie bez znaczenia są również rozmiary kończyn. Jeśli zapytać, co sobie człowiek najłatwiej odmraża, to każdy powie: nos, uszy, palce u rąk i stóp. Wiemy, że u ludów północy nosy są dość płaskie i schowane między grubymi podściółkami tłuszczowymi policzków. Uszy z dawna nauczono się chronić czapkami. Co do kończyn — to im są krótsze, tym mniejsze jest niebezpieczeństwo ich odmrożenia. Dlaczego? Bo w krótszej kończynie krew rozgrzewająca ciało szybciej dociera do zakończeń palców i wobec tego nie tak łatwo o ich przemarznięcie.

Gatunek ludzki podlega także prawu doboru naturalnego. W przeszłości dobór naturalny działał bardzo silnie, tak samo jak w gatunkach roślin i zwierząt. Kto nie był przystosowany, ten umierał. Obecnie, dzięki postępom medycyny i techniki, ludzie wyzwalają się w dużej mierze spod działania prawa doboru naturalnego. Dziś nawet osobnicy nieprzystosowani do otoczenia

mogą rozwijać się w nim pomyślnie. W wypadku odbywania dalekich podróży i przebywania w obcych krajach, o klimacie odmiennym od ojczystego, potrafią sobie radzić za pomocą techniki. Być może w przyszłości nauka pozwoli człowiekowi zupełnie uwolnić się spod wpływu doboru naturalnego.

W każdym jednak razie wskutek działania doboru naturalnego w przeszłości wystąpiły u ludzi pewne elementy przystosowania do określonych klimatów. Elementy te są bardzo trwałe i istnieją w dalszym ciągu, nawet jeśli ludzie wywędrowali w okolice o innym klimacie. Murzyni w Ameryce pozostali Murzynami. Chińczycy w Afryce są nadal żółci itd.

W przypadkach zawierania małżeństw mieszanych dzieci dziedziczą trochę po ojcu, trochę po matce — i wykazują cechy pośrednie. Być może w przyszłości, gdy ludzie będą coraz częściej zawierać małżeństwa mieszane, a więc gdy Murzyni będą się żenić z Europejkami, Mongołowie z Murzynkami itd., itd., to różnice rasowe zatrą się i wyrównają. Aby to nastąpiło, trzeba by jednak wielu dziesiątków tysięcy lat, a więc trudno byłoby sprawdzić takie przypuszczenie drogą doświadczalną.

Trzeba jednak stwierdzić, że istniejące między ludźmi różnice rasowe dotyczą tylko przystosowań do określonych terytoriów geograficznych. Nie dotyczą zaś w żadnym przypadku władz umysłowych. W ukształtowaniu mózgu, w rozwoju intelektu nie ma żadnych różnic między ludźmi różnych ras.